

Borys Kagarlicki

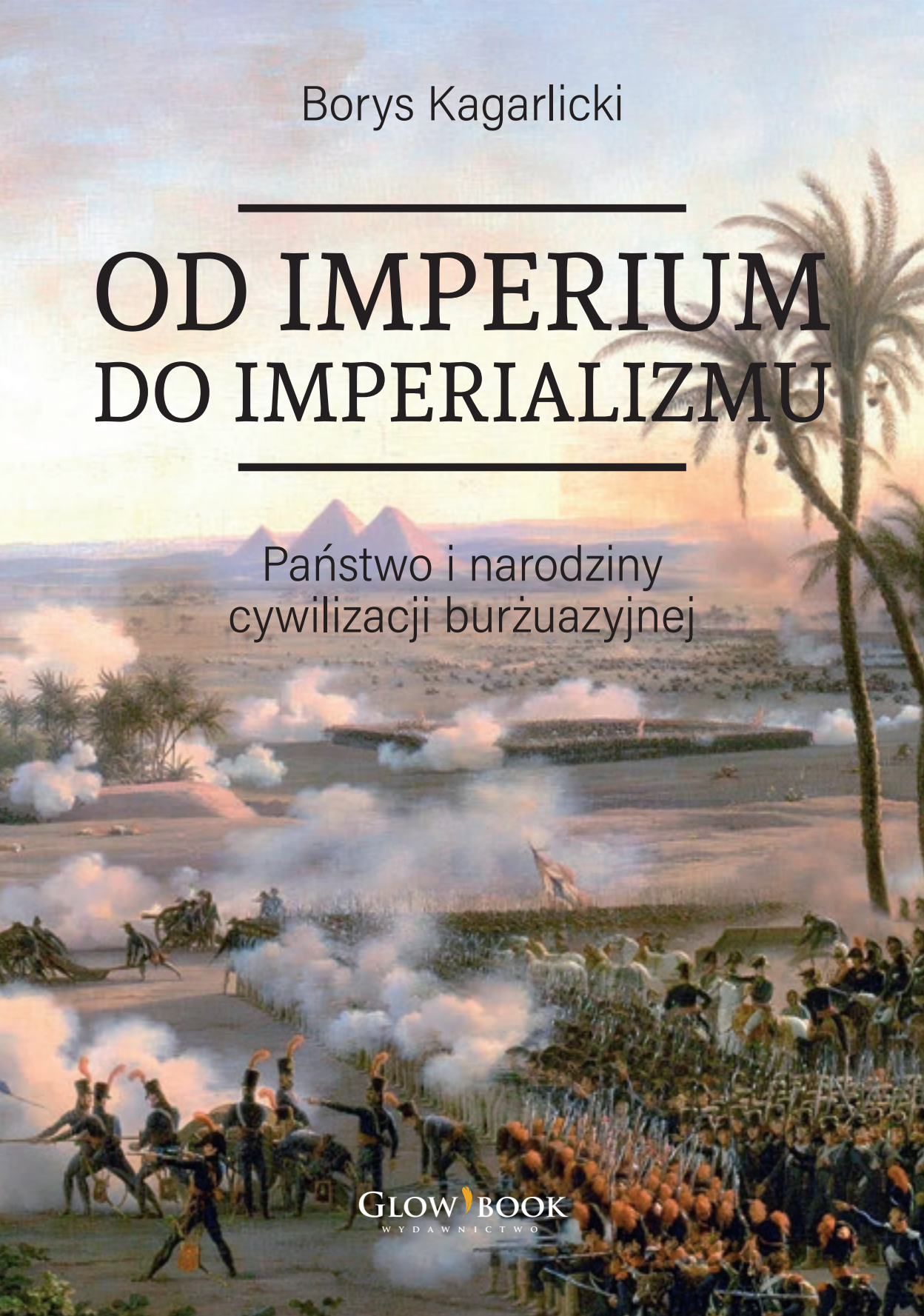
---

# OD IMPERIUM DO IMPERIALIZMU

---

Państwo i narodziny  
cywilizacji burżuazyjnej

**GLOW BOOK**  
WYDAWNICTWO



Tytuł oryginału: От империй — к империализму.  
Государство и возникновение буржуазной цивилизации  
Autor w oryginale: Борис Кагарлицкий

Tłumaczenie: Jacek Cezary Kamiński

Copyright © Borys Kagarlicki  
Copyright © for the Polish translation by Glowbook, 2022

Wydawnictwo Glowbook  
ul. Kolegiacka 2/2  
98-200 Sieradz  
kontakt@glowbook.net

Projekt okładki:  
Justyna Kramarz – Studio Grafpa, [www.grafpa.pl](http://www.grafpa.pl)

Redakcja i korekta:  
Julia Szypulska

Skład i łamanie:  
Eukasz Tumidajski – Studio Grafpa, [www.grafpa.pl](http://www.grafpa.pl)



Druk:  
[druk-24h.com.pl](http://druk-24h.com.pl)

ISBN 978-83-960385-9-3

Borys Kagarlicki

---

# OD IMPERIUM DO IMPERIALIZMU

---

Państwo i narodziny  
cywilizacji burżuazyjnej

Tłumaczenie: Jacek Cezary Kamiński



# SPIS TREŚCI

Przedmowa do polskiego wydania .....	7
Od autora .....	11
Wprowadzenie .....	15
I. Imperia-światy .....	35
II. Kryzys i rewolucja w średniowiecznej Europie .....	93
III. Reformacja i ekspansja .....	203
IV. Kryzys XVII wieku .....	313
V. Narodziny hegemonii .....	411
VI. Odkrycie „Zachodu” .....	467
VII. Epoka wojen i rewolucji .....	519
VIII. Imperium burżuazyjne .....	561
IX. Imperializm .....	597
X. Kryzys hegemonii .....	629
XI. Zmiana hegemonia .....	659
XII. Imperializm bez imperium: USA .....	689
Zakończenie .....	725



# PRZEDMOWA DO POLSKIEGO WYDANIA

**W** 2010 roku, gdy leżąca przed Czytelnikiem książka została opublikowana w języku rosyjskim, globalny system kapitalistyczny właśnie wychodził z kryzysu określonego mianem Wielkiej Recesji. Od tamtego czasu zaszło wiele wydarzeń świadczących o tym, że był to dopiero początek epoki wielkich wstrząsów.

Najpierw Arabska Wiosna zachwiała autorytarnymi reżimami, które dotąd skutecznie panowały nad narodami Bliskiego Wschodu. Masowe ruchy demokratyczne niemal wszędzie poniosły porażkę (za wyjątkiem, choć tylko po części, Tunezji), ale powrotu do wcześniejszej stabilizacji już być nie mogło. Pod tym względem porównanie Arabskiej Wiosny do europejskiej Wiosny Ludów 1848 roku okazało się prorocze – wówczas rewolucje także poniosły porażkę we wszystkich krajach, ale uczyniły niemożliwym zachowanie monarchicznych reżimów w poprzednim kształcie.

Następnie w 2016 roku nastąpiło wystąpienie Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej, osławiony Brexit, którego skutki zarówno dla samych Brytyjczyków, jak i dla UE będą dawały o sobie znać jeszcze przez długi czas.

I na koniec, w 2022 roku, wybuchła wojna rosyjsko-ukraińska, której prologiem był kryzys 2014 roku.

Permanentny kryzys neoliberalnego porządku wciąż rodził masowe protesty i bunt w różnych częściach świata, ale nie przynosiły one poprawy sytuacji zbuntowanych dołów społecznych. Społeczeństwo albo nie było w stanie sformułować alternatywy programowej, albo okazywało się zbyt słabe, żeby zrealizować ją w praktyce. Historyczna porażka sił lewicy w końcu XX wieku nie uczyniła kapitalizmu mocniejszym, ani bardziej stabilnym (raczej przeciwnie), ale równocześnie uniemożliwiła zarówno rewolucyjną, jak i reformistyczną przebudowę stosunków społecznych.

Sprzeczności wewnątrz kapitalizmu w naturalny sposób wymagają rewolucyjnych rozwiązań, ale właśnie te rozwiązania okazują się niemożliwe – nie tylko dlatego, że idee lewicy zostały zdyskredytowane z powodu praktyk komunistycznych reżimów XX wieku, lecz także dlatego, że odmienione społeczeństwo musi po omacku szukać na nowo drogi solidarności i samoorganizacji, bazując na nowych, nagromadzonych już po upadku bloku radzieckiego, zbiorowych doświadczeniach.

Jakkolwiek rozwiną się wydarzenia polityczne, zmiany społeczne są nieuniknione, a droga przed nami nie będzie łatwa. Oczywiście wyczerpanie się neoliberalnego modelu kapitalizmu skazuje nas na serię kryzysów, które będą trwać tak długo, jak długo model ten będzie w stanie wegetować – w warunkach, gdy nie może się już rozwijać, ale i nie udaje się zastąpić go czymś nowym.

W tym kontekście wojna, do której doszło w 2022 roku, gdy panujący na Kremlu Władimir Putin wyprawił swoje wojska na sąsiednie państwo, stanowi zaledwie jeden z objawów niestabilności spowodowanej kryzysem istniejącego systemu-świata. I choć może samemu Putinowi i jego otoczeniu wydawało się, że rozpoczynając działania wojenne na wschodzie Europy, realizują jakieś imperialne marzenia, w istocie wystąpili jedynie w charakterze instrumentu rozkładu obecnego porządku, którego sami są częścią.

Problem nie w tym, po czyjej stronie leży wina (mimo wszelkich samousprawiedliwień agresora jest to zupełnie oczywiste), ale w tym, jaki jest prawdziwy sens historyczny zachodzących wydarzeń, jakie procesy ekonomiczne i polityczne doprowadziły do takiego rezultatu. W tym aspekcie nie ma nic bardziej naiwnego, niż sprowadzanie całej sprawy do wzajemnych animozji Moskwy i Kijowa, imperialnych nostalgii, „odwiecznej agresywności” Rosjan lub do parcia na wschód Sojuszu Północnoatlantyckiego, co odnowiło stary konflikt Rosji z Zachodem. Wszystko to są tylko ideologiczne interpretacje procesu wywołanego ruchami tektonicznymi, które rozpoczęły się po 2008 roku w kapitalistycznym systemie-świecie.

Wielka Recesja nie została przezwyciężona, sprzeczności nie udało się usunąć, a strukturalnych reform nie przeprowadzono. Przeciwnie – konserwatywna odpowiedź zaproponowana przez elity Zachodu sprowadzała się do tego, żeby „zalać” kryzys pieniędzmi. Narastająca masa pieniędzy wcale nie wywołała hiperinflacji, czego tak obawiali się liberalni ekonomiści, ale znacznie powiększyła skalę spekulacji na rynkach finansowych (co jedynie pogłębiło problemy, które doprowadziły do Wielkiej Recesji). W istocie mamy do czynienia z nawrotem



kryzysu nadakumulacji, który już wydarzył się w podobnym kształcie w latach 70. XX wieku, tylko teraz objawił się w jeszcze większej skali. W efekcie strumień pieniędzy, tak jak pół wieku temu, spłynął na rynek naftowy, dzięki czemu „czarne złoto” wraz z nieruchomościami znów stały się idealnymi obiektami spekulacyjnych inwestycji. A deszcz petrodolarów spływający na rosyjskich oligarchów surowcowych szalenie wzmocnił ich ambicje, rodząc nieadekwatne wyobrażenie o swoim znaczeniu i wielkich możliwościach.

Niestety, nic nie trwa wiecznie. Próbując nie dopuścić do utraty wartości pieniądza, banki centralne najważniejszych państw, przyciągnięty przez Wielką Recesję, zaczęły prowadzić bardziej powściągliwą politykę finansową. Niejako siłą inercji trwał natomiast rozwój polityki spekulacyjno-surowcowej, co spowodowało zaostrzenie konfliktów. Oligarchiczne reżimy, przywykłe żyć na wysokiej stopie, nie są w stanie się od tego powstrzymać. Stają się raczej bardziej agresywne, próbując zrekompensować wysychającą rzekę środków kosztem własnej ludności i sąsiadów.

Poprzedni cykl nadakumulacji zakończył się wojną w Zatoce Perskiej w 1991 roku, gdy Irak pod rządami Saddama Husajna próbował anektować sąsiedni Kuwejt. W 2022 roku Putin dokonał najazdu na Ukrainę z nie w pełni jasnymi (dla niego samego) celami, ale z oczywistym zamiarem przewyciężenia narastających problemów wewnętrznych za pomocą „małej, zwycięskiej wojny”. I w jednym, i w drugim przypadku skutki okazały się katastrofalne. Jednak zarówno wówczas, jak i obecnie sprawa wykracza daleko poza wymiar agresji dyktatorskiego reżimu przeciwko sąsiedniemu państwu (nawiasem mówiąc, państwu również niebędącemu bez zarzutu z punktu widzenia przestrzegania zasad demokracji i praw człowieka). W obu przypadkach widzimy, jak regionalne mocarstwo, należące do peryferiów lub półperyferiów systemu-świata, które siłą inercji wcześniejszego etapu rozwoju wykroczyło poza swoją niszę, okazało się burzycielem globalnej równowagi i wywołało zdecydowaną reakcję centrum przeciwko sobie. W 1991 roku reakcją tą była ekspedycja militarna Zachodu w obronie Kuwejtu, natomiast w 2022 roku tego typu akcja okazała się niemożliwa, ponieważ rosyjskie władze (w odróżnieniu od Saddama Husajna) **naprawdę** dysponują środkami masowego rażenia. Dlatego wysiłki Zachodu nakierowane są na okazanie Ukrainie pomocy w postaci dostaw uzbrojenia. Zresztą Ukraina, w przeciwieństwie do Kuwejtu, okazała się zdolna do samodzielnej obrony.

Oczywiście nie chodzi o obronę wolności i demokracji (jak zapewnia zachodnia propaganda) ani o „egzystencjalne” dążenie Zachodu do unicestwienia

„ruskiego świata” (jak przekonuje propaganda kremlowska). Konflikt ten ma bardzo konkretne precedensy w historii, poczynając od wojny krymskiej w XIX wieku, a kończąc na wojnie o Falklandy pomiędzy Brytanią a Argentyną.

Zasadnicza różnica pomiędzy obecnym konfliktem a wszystkimi poprzednimi polega na jego skali i na tym, że wydarzenia toczą się w Europie. Jednak najważniejsze jest to, że rozgrywa się on na tle wciąż nieprzewycięzonego kryzysu systemowego. Konsekwencje lokalnej wojny będą miały wymiar globalny. I to nie tylko w sferze ekonomii.

Upadek putinowskiego reżimu, nieunikniony w zaistniałej sytuacji, otwiera perspektywy wielkich wstrząsów i równocześnie – rewolucyjnych przeobrażeń. Sankcje i zamówienia wojenne przyspieszają procesy strukturalnej przebudowy europejskiej, a później także rosyjskiej gospodarki. Układ sił pomiędzy grupami politycznymi i społecznymi zmienia się, miliony ludzi włączają się w życie społeczno-polityczne. Wszystko to wymownie przypomina oznaki sytuacji rewolucyjnej opisanej niegdyś przez Lenina. Przy czym nie jest ważne, że nie istnieją przygotowane na to siły polityczne zdolne „organizować i pokierować procesem” – takie siły zawsze odnajdowane są przez ideologów i historyków *post factum*, a w istocie są one produktami kryzysu.

W wielkich wstrząsach rodzi się przyszłość, której się obawiamy, o której marzymy, i która tak długo wydawała się niemożliwa. Znów, jak w pierwszej połowie XX wieku, Wschodnia i Środkowa Europa okazała się tym miejscem, gdzie zaczynają narastać fale przemian i rozchodzić się na cały świat.

Borys Kagarlicki

31 maja 2022 r.

## OD AUTORA

Książkę tę zacząłem pisać w stosunkowo spokojnych czasach, jednak w miarę postępów prac zmieniała się sytuacja społeczno-ekonomiczna i przyszło mi pracować z przerwami, w czasie wolnym od ważniejszych i pilniejszych w tym momencie zadań politycznych. W 2008 roku wybuchł światowy kryzys ekonomiczny, potwierdzając analizy i prognozy marksistowskich krytyków kapitalizmu, jednocześnie nakładając na barki aktywistów ruchu lewicowego nowe zadania. A przede wszystkim – nową odpowiedzialność. W takiej sytuacji ucieczka od rzeczywistości w stronę badań akademickich i sekciarskich dyskusji byłaby bezużyteczna i niemoralna.

Z drugiej strony wydarzenia polityczne to nie powód, żeby zaprzestać prac teoretycznych. Przeciwnie, żyjąc w czasie historycznych wydarzeń, uczymy się lepiej pojmować historię. Teoretyczne zagadnienia nie odchodzą w niebyt, jedynie zaczynamy je postrzegać pod nieco innym kątem. Kolejny kryzys kapitalizmu daje nam dodatkowy materiał poznawczy i wzmaga zapotrzebowanie na poznanie genezy systemu, którego agonię obserwujemy w ramach codziennych doświadczeń.

Liberalne mity, sprowadzające historyczny proces rozwoju gospodarki do stopniowego triumfu „wolnego rynku”, pod koniec pierwszej dekady XXI wieku odrzucał – pod wpływem praktycznych doświadczeń – każdy, kto był w stanie po prostu uważnie rozejrzeć się wokół siebie. Jednak historyczna analiza kapitalizmu, nawet w literaturze marksistowskiej, była obciążona mitologicznymi wyobrażeniami o ściśle rynkowych korzeniach systemu burżuazyjnego, o tym, że prywatna przedsiębiorczość rozwijała się niejako sama z siebie, żywiłowo przekształcając społeczeństwo, które spontanicznie podążało drogą wyznaczoną wymogami gospodarki rynkowej. W efekcie krytyka kapitalizmu w kręgach lewicowych automatycznie sprowadzała się do jednostronnej krytyki rynku,

przy czym sama „krytyka” ograniczała się do potoku lamentów lub, przeciwnie, do złośliwej, lecz banalnej ironii. Pomimo wysiłków marksistowskich badaczy i innych przedstawicieli socjologii historycznej militarno-polityczna i socjalno-ekonomiczna historia państw zbyt często pozostawała w podobnych narracjach jedynie tłem, przebijając się jedynie w odniesieniu do momentów rewolucyjnych kataklizmów.

A przecież w realnej historii „zachodnie” państwo stale występowało zarówno w odniesieniu do własnych poddanych, jak i w stosunku do świata zewnętrznego jako nieubłagana i konsekwentna siła przymuszająca do gospodarki rynkowej. Przy czym działało się tak jeszcze zanim państwo to stało się w pełni burżuazyjne. Napisanie historii relacji pomiędzy państwem a kapitałem to zadanie przekraczające możliwości jednej osoby i tym bardziej wykraczające poza zakres jednej książki. Przyznaję jednak, że kierowała mną ciekawość: chciałem jak najwięcej się dowiedzieć, zrozumieć i sformułować wnioski dla samego siebie. Historie państwa i kapitału, które dotąd występowały w charakterze dwóch równoległych wątków, należało połączyć w jedną całość.

Oczywiście nie byłem pierwszym, któremu taka myśl przyszła do głowy. Wiele przenikliwych, marksistowskich (i nie tylko marksistowskich) prac wskazywało na wielkie znaczenie, jakie polityczne systemy Zachodu odegrały w procesie konstytuowania się społeczeństwa burżuazyjnego. Jeśli ta książka ma jakąś przewagę nad innymi pracami, to tylko w tym, że ja próbowałem przyrzeć się temu zagadnieniu w sposób systematyczny, przekształcając suchą analizę historyczno-ekonomiczną w spójną narrację, obejmującą wydarzenia w skali kilku stuleci.

Rozpoczynając tę pracę, nie spodziewałem się, jak wiele nowych rzeczy otworzy się przede mną w miarę jak będę się zagłębiał w analizę źródeł. Często były to zupełnie nieoczekiwane odkrycia, jeszcze bardziej rozpalające moją ciekawość.

Od pewnego momentu problem polegał już nie na tym, żeby sformułować wnioski lub znaleźć coś nowego, ale na tym, żeby się zatrzymać, nałożyć sobie jakieś ramy, w sytuacji gdy materiał źródłowy narzucał wciąż nowe znaki zapytania i otwierał wciąż nowe perspektywy.

Żeby scalić i uporządkować ten ogromny materiał źródłowy, niezbędny był jakiś przekrojowy temat. I tematem tym okazało się imperium – tak się szczęśliwie złożyło, że termin ten nieoczekiwanie wszedł w modę na początku pierwszej dekady XXI wieku.

Hegemonia polityczna wielkich mocarstw była nie tyle skutkiem ich udanego rozwoju, ile głównym warunkiem zaistnienia burżuazyjnej drogi rozwoju jako takiej. A kulturowe, socjalne i ideologiczne normy, podtrzymujące taki porządek rzeczy, stały się nieodłączne od wyobrażenia o postępie, który się ukształtował w efekcie tego procesu.

To oczywiście, że „głównym bohaterem” książki poświęconej temu, jak się kształtował i rozwijał w kapitalizmie system politycznej hegemonii, okazało się Imperium Brytyjskie, którego okres globalnej dominacji zbiegł się w czasie z procesem narodzin i rozkwitu burżuazyjnego systemu-świata. Chociaż nie można w tym przypadku mówić o „przypadku”. Brytyjska hegemonia była jednym z głównych warunków niezbędnych do ukształtowania się tego systemu-świata – Imperium Brytyjskie rozwijało się wraz z kapitalizmem, obsługiwało go i kreowało polityczne zaplecze dla nowej, globalnej przestrzeni ekonomicznej.

Jednak Imperium Brytyjskie nie wyłoniło się z pustki. Wzorowało się w swojej ideologii i praktyce na długiej historii starożytnych i średniowiecznych imperiów, chociaż było już zjawiskiem całkiem nowego porządku – pierwszym imperium burżuazyjnym. Z kolei amerykański model globalnej dominacji, który po II wojnie światowej zastąpił brytyjską hegemonię, był równocześnie i odrzuceniem starej praktyki imperialnej, i jej kontynuacją w nowej formie.

Oczywiście byłoby skrajnie mechanistycznym i naiwnym podejściem, zakładać, że polityczna i ekonomiczna hegemonia istniała w systemie kapitalistycznym zawsze lub, co jeszcze bardziej absurdalne, uznawać globalną gospodarkę jako coś ponadhistorycznego i istniejącego od zawsze. Ze smutkiem należy skonstatować, że właśnie taki pogląd zaczęli prezentować na początku pierwszej dekady XXI wieku niektórzy przedstawiciele szkoły analizy systemów-światów, która tak wiele zrobiła przede wszystkim dla zrozumienia kapitalizmu jako globalnego fenomenu. Zaczynałem pracę nad tą książką, bazując na wielu kluczowych ideach tej szkoły, ale w trakcie badań zmuszony zostałem poświęcać coraz więcej uwagi jej słabym stronom, które zdeterminowały oczywisty kryzys, jakiego doświadczyła na początku XXI wieku. Uprozczone wyobrażenie o hegemonii jako jakimś stale i równomiernie występującym czynnikiem systemu światowego doprowadziło badaczy do dziwnych i czasami absurdalnych wywodów, których obrona cofnęła całą dyskusję praktycznie do punktu wyjścia. Kluczowy problem polega tu, według mnie, na tym, że – w pełnej zgodzie z dogmatami liberalnej ideologii

– historia jawi się tym autorom jako nieustanny proces globalnej konkurencji, podczas gdy jest ona w znacznie większym stopniu procesem socjalnej ewolucji i walki klasowej, wzmaganej politycznymi rewolucjami. Z kolei hegemonia kluczowych państw, chociaż jawi się w historycznej skali jako konieczność w systemie kapitalistycznym, jednak jest wytworem rozwoju tego systemu i ewoluuje razem z nim. Nie jest stałym ani ciągłym czynnikiem. A zdolność tego czy innego państwa do wypełniania takiej roli zależy w niemałym stopniu od układu sił klasowych w danym kraju.

Styczeń 2010 roku

# WPROWADZENIE

Temat „imperium” zawsze zajmował historyków. Jedni wypełniali zamówienie władz i wysławiali wyczyny wielkich zdobywców, dowodzili nienaruszalności granic państwowych i opisywali na różne sposoby lojalność i wdzięczność poddanych – przedstawiciele mówiących wieloma językami ludów, zjednoczonych pod berłem jednej dynastii, jedną flagą, jedną ideologią czy religią. Inni odsłaniali niesprawiedliwość i ucisk, próbując przedstawić prawdziwą historię z pozycji pokonanych i podbitych. Udawało im się to lepiej lub gorzej, ale tylko w przypadku tych narodów, które przetrwały, zachowując swoją kulturę i odrębność społeczną, często nawet rozwijając się pod skrzydłami imperium. Paradoksalnie najbardziej szczegółowe świadectwa imperialnego ucisku pozostawili ideolodzy tych narodów, które były poddane stosunkowo lekkiemu uciskowi. Nacjonalistyczna tradycja w Irlandii i Indiach, w znajdujących się pod władzą Habsburgów krajach Europy Wschodniej czy zajętych przez Rosję krajach nadbałtyckich pozostawiła bogaty spis pretensji do imperiów. Za to o podboju Afryki przez Europejczyków i zniewoleniu Afrykańczyków wiemy głównie dzięki szczerym wyznaniom i archiwom samych najeźdźców. A po wielu ludach nie pozostał nawet spis krzywd. Bo nie ma kto się żalić – owe ludy zniknęły z powierzchni Ziemi.

Ludy, którym poszczęściło się uzyskać swoje „narodowe” państwo, pozyskały razem z nim własną, „narodową” historię, obsługującą jego interesy tak samo, jak wcześniejsza historiografia obsługiwała interesy imperium. Swego czasu Lenin wzywał, aby rozróżniać między nacjonalizmami narodów panującego i uciskanego, ale w sferze historiografii antyimperialnemu nacjonalizmowi nie należy wierzyć bardziej niż imperialnemu. Przecież w osnowie tego pierwszego leży konieczność uzasadniania wyłącznych praw swojej nacji czy państwa, odwołując się do dawnego uciemienienia. Najbardziej jaskrawym przykładem

takiego podejścia w drugiej połowie XX wieku stał się syjonizm: w ramach tej ideologii tragiczna opowieść o pogromach, antysemickich prześladowaniach Żydów i w końcu tragiczna historia Holocaustu okazała się niczym więcej jak tylko argumentem, za pomocą którego wyjaśnia się, dlaczego państwo Izrael może pozwolić sobie na to, żeby nie liczyć się ani z prawem międzynarodowym, ani z interesami arabskiej ludności Palestyny. W analogiczny sposób funkcjonuje w polityce republik bałtyckich opowieść o podboju i okupacji tych państw przez Imperium Rosyjskie i Związek Radziecki, przekształcona w niekończące się ideologiczne samousprawiedliwienia się nowych elit narodowych.

Dla historii jako nauki nie ma różnicy pomiędzy mitami kreowanymi przez taki czy inny nacjonalizm, ponieważ powstają na tej samej zasadzie. W owych mitach polityczny i ideologiczny warunek rozwoju nakierowany jest na przeszłość, wydarzenia interpretuje się zgodnie z logiką interesu państwowego, nawet jeśli samo państwo w opisywanym momencie nie istniało. Każde powstanie przedstawia się jako walkę o prawa narodowe, chociaż czasami przyczyny ich wybuchu nie miały z tym żadnego związku, każdy konflikt między lokalnymi elitami a stolicą imperium wyjaśnia się konfrontacją kultur i dyskryminacją.

Pod koniec XX wieku pogląd, że „wiek imperiów przeminął” był powszechnie obowiązujący. Wielkie monarchie pozostały tylko na kartach podręczników historii, kolonialne mocarstwa upadły, a rozpad Związku Radzieckiego w 1991 roku przyjęty został przez liberalną opinię publiczną jako „nieuchronny koniec ostatniego imperium”. Mapa świata zabarwiła się wielokolorową pstrokaczną państw narodowych, które energicznie zajęły się wykreślaniem swoich granic, wznoszeniem urzędów celnych i uważnie pilnowały, żeby ich świeżo pozyskani obywatele w żadnym wypadku nie przejawiali sympatii do swoich sąsiadów-cudzoziemców, w nieodległej przeszłości – poddanych tego samego imperium.

Równocześnie teoretycy globalizacji stanowczo dowodzili, że nie tylko imperium, lecz także państwo narodowe to archaiczny atrybut odchodzącej epoki i w najbliższym czasie powinno ustąpić miejsca jakiemś nowemu porządkowi, w którym władza urzędników państwowych zostanie zastąpiona przez „naturalne prawa rynku” i decyzje zarządów wielkich korporacji.

Jednak w początkach XXI wieku temat „imperium” nieoczekiwanie znów stał się modny. Nacjonalistyczni ideologowie w Rosji przelali morze łoż, zużyli tony papieru i potracili niezliczoną ilość energii elektrycznej, rozprzestrzeniając swoje nostalgiczne opowieści o wielkiej imperialnej przeszłości (i prawdopodobnie równie świetlanej przyszłości). W Brytanii jedna po drugiej zaczęły



wychodzić książki wyjaśniające czytelnikowi, że nie ma powodów, aby wstydzić się dawnego imperium kolonialnego<sup>1</sup>. Jak wyraził się jeden z historyków, polityka imperium, jednocząc świat, dała początek globalizacji i nikt oprócz brytyjskich dżentelmenów nie mógłby uczynić tego „tak szybko, efektywnie, elegancko i humanitarnie”<sup>2</sup>. Zmieniając świat, „Imperium Brytyjskie występowało w charakterze siły narzucającej wolny rynek (*an agency for imposing free markets*) i rządy prawa, chroniącej inwestorów i ustanawiającej stosunkowo wolne od korupcji rządy mniej więcej na jednej czwartej globu. Imperium wszelkimi sposobami wspierało także analogiczne tendencje poza swoimi granicami, posiłkując się swoimi wpływami ekonomicznymi – był to »imperializm wolnego handlu«. Na koniec trzeba przyznać, że imperium sprzyjało globalnemu wzrostowi dobrobytu, w ogóle wykonało dobrą robotę (*was a Good Thing*)<sup>3</sup>.

W charakterze przykładu wymownej „pomyłki freudowskiej” należy zauważyć, że autor tych słów, Niall Ferguson, ani razu nie wspomina o demokracji i prawach człowieka – możliwe, że intelektualna uczciwość nie pozwala mu przedstawić Imperium Brytyjskiego w charakterze nosiciela tych wartości, a – być może – dlatego, że mówiąc o rzeczywiście ważnych rzeczach, typu wolny rynek i ochrona interesów inwestorów, po prostu zapomniał o podobnych drobiazgach. Jednak argumentacji Fergusona, skandalicznej z punktu widzenia lewicowej ideologii, nie można tak z miejsca odrzucić, choćby z tego względu, że nawet tak nieubłagany krytyk kapitalizmu jak Marks przyznawał, że rozprzestrzenienie na planecie burżuazyjnego porządku było przejawem postępu ludzkości.

Przejmując od Brytanii pałeczkę lidera świata kapitalistycznego, kręgi rządzące Stanów Zjednoczonych początkowo odmawiały jednak Ameryce miana imperium. Natomiast na początku XXI wieku ich retoryka uległa zmianie. Zaczęły otwarcie analizować doświadczenia starożytnego Rzymu i uznawać nową rolę USA jako jego prawowitego następcy – w globalnej skali. A na lewej

---

<sup>1</sup> W charakterze przykładów neoimperialnej apologetyki można wskazać książkę: N. Ferguson, *Empire: How Britain Made the Modern World*, Allen Lane, Londyn 2003. Vide: V. Davis Hanson, *Why the West Has Won: Carnage and Culture from Salamis to Vietnam*, Faber, Londyn 2001. Jeśli chodzi o rosyjską literaturę nostalgiczną na temat imperium, to nie da się wskazać jakichś szczególnie znaczących książek. Po pierwsze – z powodu nadzwyczajnej obfitości tego typu publikacji, po drugie – z powodu haniebnie niskiego poziomu naukowego.

<sup>2</sup> A. Herman, *To Rule the Waves. How the British Navy Shaped the Modern World*, Hodder & Stoughton, Londyn 2004, s. 17.

<sup>3</sup> N. Ferguson, op. cit., s. 20.

flance, z nie mniejszym entuzjazmem, tworzyli swoje teorie modni myśliciele Michael Hardt i Antonio Negri, kreujący utopijno-fantastyczną wizję Imperium – wszechobecnego, wszystko przenikającego i wszechogarniającego, ale – nie wiadomo dlaczego – całkowicie niewidocznego<sup>4</sup>. To Imperium (nieustannie pisane wielką literą) było, według nich, pełnowartościową i totalną realnością, chociaż znajdowało się jeszcze w stadium narodzin i становienia.

U podstaw wszystkich tych konstrukcji myślowych leżały nie tyle analiza czy wiedza, ile przecucie, socjalna intuicja podpowiadająca, że wiek imperiów wcale nie minął. Jednak ten nowy imperialny porządek realizował się nie w formie państwa monarchicznego, wymagającego od swoich poddanych lojalności wobec dynastii panującej, a w jakiejś innej formie, nie do końca rozumianej przez autorów. Im słabiej rozumieli sytuację, im mniej jasne były dla nich oczywiste rzeczy, tym bardziej mistyczny, a przez to pociągający, jawił się obraz Imperium.

Jeśli w połowie XX wieku krytyka imperializmu w znaczącym stopniu sprowadzała się do wyliczeń jego wszelakich ekscesów i osądu moralnego, to na początku obecnego stulecia obowiązkowa wzmianka o zbrodniach kolonializmu przekształciła się w swego rodzaju alibi dla konserwatywnych historyków, którzy – ponarzekawszy na tę brutalność – gładko przechodzili do rozważań o cywilizacyjnej roli imperium. Przy czym należy przyznać, że na przestrzeni wieków przeróżne zbrodnie i represje trwały bezustannie – w imię imperium i w imię wyzwolenia narodowego, w imię rewolucji i w imię kontrrewolucji. Zadanie badacza polega nie na tym, żeby ubolewać z tego powodu, czy – na odwrót – usprawiedliwiać te fakty, a na tym, żeby pojąć złożony mechanizm historyczny, leżący u genezy opisywanego dramatu.

Dodajmy, że w społeczno-historycznych procesach nie tylko nie było żadnej mistyki, lecz nawet jakiejś zagadki. Istotę tych procesów dobrze zrozumieli już marksistowscy teoretycy początków XX wieku, przede wszystkim Włodzimierz Lenin i Róża Luksemburg. Należało tylko nieco uwolnić się od politycznych uwarunkowań i nie popadać w prymitywne pułapki oficjalnej ideologii, żeby dostrzec ekonomiczną i społeczną logikę procesu dziejowego. Imperium – formacja państwowa stworzona przez świat starożytności znalazła zapotrzebowanie w dobie kapitalizmu. Przy czym – globalnego kapitalizmu.

W przeciągu wielu lat pochodzenie kapitalizmu nie wywoływało poważniejszych znaków zapytania. Dla Marksa, jak i dla innych autorów drugiej

---

<sup>4</sup> Vide: Michael Hardt, Antonio Negri, *Imperium*, WAB, [bmw] 2005.

połowy XIX wieku, nie było żadnej zagadki w tym, że Europa Zachodnia podporządkowała sobie Indie i Chiny, zmuszając kraje Azji, aby podążały kursem formowanej przez nią nowej, światowej ekonomiki. Siły wytwórcze Zachodu były dużo lepiej rozwinięte, w wyniku czego właśnie tam powstały bardziej postępowe stosunki produkcji i w rezultacie bardziej dynamiczne, efektywne społeczeństwo.

Obraz ten zdecydowanie zmienił się, gdy dla historyków stało się jasne, jak bardzo w wiekach XV-XVI kraje Wschodu wyprzedzały Europę Zachodnią pod względem stopnia rozwoju gospodarczego. Równocześnie podobne badania, zmusiwszy nas do rezygnacji z założeń ekonomii politycznej XIX wieku, nie dały nowego wyjaśnienia opisywanych procesów. A ściślej, wyjaśnienia te były zdecydowanie nieprzekonujące i powierzchowne (poczynając od teorii o wyższości unikatowej kultury Zachodu do całkiem już desperackiego wywodu późnego André Gunder Franka, że Zachodowi po prostu powiodło się, gdy Kolumb przypadkiem odkrył Amerykę). Paradoksalnie, chociaż nowa wiedza o rozwoju ekonomicznym Wschodu była rezultatem ustaleń wielu lewicowych badaczy, usiłujących zakwestionować imperialistyczną ideologię europocentryzmu, spowodowała mocne uderzenie w marksistowskie teorie historyczno-ekonomiczne, przyczyniając się do rozprzestrzenienia swego rodzaju kulturowego rasizmu, dowodzącego wyższości zachodnich wartości. Jeśli jednak odpowiedź tkwi wyłącznie w sferze kultury, to jakie są źródła samej kultury? Trwająca przez 15 lat dyskusja ujawniła, że nawet przy wszystkich swoich niedostatkach (które stały się teraz oczywiste) teoria Marksa jest w badaniach naukowych bardziej uzasadniona i bardziej logiczna, niż wszystkie koncepcje, którymi próbowano ją zastąpić. Wydawać by się mogło, że zaistniała nierozwiązywalna sprzeczność: teoria Marksa opiera się na wielu ewidentnie fałszywych przesłankach i w konsekwencji jest „faktycznie” błędna, ale wszystkie pozostałe teorie są jeszcze bardziej błędne!

Jedyna sensowna odpowiedź polega na założeniu, że teoria Marksa jest jednak słuszna, lecz niepełna. Innymi słowy, zawiera niepełne ogniwo, które nie zostało w wystarczającym zakresie przeanalizowane przez autora *Kapitału*, w wyniku czego ujawniły się niespójności w jego historycznym schemacie. Takim niepełnym ogniwem jest, najpewniej, instytucjonalna rola państwa.

Według Fernanda Braudela „Aż do rewolucji przemysłowej XIX wieku, do momentu, gdy kapitalizm przyswoił sobie produkcję przemysłową, wyprowadzoną do rangi źródła głównych zysków, system ten czuł się jak w ryba w wodzie

przede wszystkim w sferze wymiany handlowej, nawet jeśli, gdy nadarzała się okazja, realizował coś więcej niż tylko wypadły w inne rejony”<sup>5</sup>.

Z charakterystyczną dla niego ostrożnością Braudel w powyższym cytacie zostawia sobie drogę odwrotu, przyznając, że proces rozwoju kapitalizmu wcale nie sprowadzał się do handlu, ale właśnie w tej dziedzinie zachodził w najczystszej postaci, właśnie w niej burżuazyjne stosunki panowały w pełni i bezkonkurencyjnie. Przy bardziej wnikliwym podejściu okazuje się, że przeniknięcie kapitału w sferę produkcji zaczęło się na długo przed rewolucją przemysłową. Przy czym dotyczy to nie tylko miejskich manufaktur, lecz także gospodarki rolnej Europy Zachodniej. Jednak nie ulega wątpliwości, że kapitał handlowy rósł najszybciej, najaktywniej i osiągnął wpływy polityczne wcześniej niż kapitał formujący się w sferze produkcji przemysłowej.

Amerykański socjolog Charles Tilly był dużo bardziej kategoriyczny. Ani pojawienie się kapitału, ani zastosowanie pracy najemnej same z siebie jeszcze nie tworzą systemu burżuazyjnego. Formują jedynie określony układ gospodarczy, rozwijający się i funkcjonujący w społeczeństwie, które funkcjonuje generalnie według innych zasad. Z kolei kapitał handlowy wcale nie kwapi się do użytkowania pracy najemnej i zaangażowania w działalność produkcyjną. Następuje to w Europie Zachodniej dopiero w końcu XVII wieku pod bezpośrednim naciskiem państwa. Do tego momentu posiadacze kapitału „przez tysiąclecia prosperowali bez bezpośredniego udziału w produkcji. Kapitalizm jako system pojawił się na późnych etapach rozwoju kapitału” – konstatuje Tilly<sup>6</sup>.

Celem kapitalistycznej ekonomiki jest akumulacja kapitału, środkiem – eksploatacja wolnej pracy najemnej. Jednak akumulacja kapitału może dokonywać się również innymi metodami. Historycznie ani handlowy, ani finansowy kapitał nie potrzebowały pracy najemnej jako niezbędnego warunku swojej egzystencji lub potrzebowały jej jedynie w ograniczonym zakresie (korzystając z pracy sprzedawców, marynarzy i pracowników biurowych). W każdym razie mogły doskonale realizować akumulację kapitału, opierając się na produkcji zorganizowanej według zasad odmiennych niż burżuazyjne.

---

<sup>5</sup> F. Brodiel, *Materialnaja cywilizacija, ekonomika i kapitalizm, XV-XVII w.*, Wies’ mir, Moskwa 2006, t. 2, s. 230; Polskie wydanie: F. Braudel, *Struktury codzienności. Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm. XV-XVII wiek*, PIW, Warszawa 2019.

<sup>6</sup> Cz. Tilly, *Prinuzhdenie, kapital i jewropiejskije gosudarstwa*, Izdatielskij dom „Tieritoria buduszcziago”, Moskwa 2009, s. 43. (Wyd. ang.: Ch. Tilly, *Coercion, Capital and European States AD 990-1992*. Malden, MA: Blackwell Publishers, 1990, s. 17).

Inaczej sytuacja wygląda w przypadku przemysłowego (czy w szerszym znaczeniu – produkcyjnego) kapitału, który ucieleśnia burżuazyjny sposób produkcji. Wielki rosyjski historyk Michaił Pokrowski rozpatrywał ewolucję systemu burżuazyjnego z punktu widzenia interakcji i rywalizacji kapitału handlowego z przemysłowym, dowodząc, że właśnie kapitał handlowy, a wcale nie zanikający feudalizm, był kluczowym elementem „ancien regime’u” w Rosji. Ale czy tylko w Rosji?

Jeśli nałożyć koncepcję Pokrowskiego na Europę Zachodnią i obszary kolonialne nowożytności, wiele zagadek i problemów znajdzie rozwiązanie.

Podkreślając znaczenie pracy najemnej jako podstawy burżuazyjnych stosunków produkcji, Marks ukazywał równocześnie w *Kapitale*: „Obrót handlowy jest punktem startowym kapitału. Historycznymi przesłankami powstania kapitału są produkcja towarowa i rozwinięty obrót towarowy, handel. Handel światowy i rynek światowy otwierają w XVI wieku nową kartę historii kapitału”<sup>7</sup>.

W ten sposób kapitał (oraz gospodarka rynkowa) nie tylko istniał długo przed nastaniem kapitalizmu, rozwijając się i umacniając przede wszystkim w handlu, lecz także opierając się na produkcji, choć wcale jeszcze nie zorganizowanej według nowych, burżuazyjnych zasad. Chłop i rzemieślnik podlegają wyłączeniu, tracą swoją drobną własność, przekształcając się w robotników najemnych. Jednak zachodzi to nie od razu i dopiero po tym, gdy burżuazja potrafiła wywalczyć sobie wpływy ekonomiczne i polityczne. Innymi słowy, kapitał najpierw pojawia się poza sferą produkcji, następnie podporządkowuje sobie produkcję, a później już w masowej skali tworzy własny system produkcji, oparty na wykorzystaniu pracy najemnej.

Ale i sami *bourgeois* wcale nie od razu stali się kapitalistami w tym znaczeniu, jakie słowo to przyjęło w końcu XIX wieku. Przed rewolucją przemysłową akumulacja kapitału zachodzi w znacznej mierze i przeważnie poza sferą produkcji. Co więcej, jak dowodzi sam Marks w *Kapitale*, pierwotna akumulacja w ogóle ma mało wspólnego z produkcją. W sferze handlu (często posiłkującego się wojną i grabieżą) w XVI wieku, nie mówiąc już o stuleciach XIV-XV, dużo łatwiej było zarobić wielkie pieniądze, niż inwestując środki w produkcję wyrobów rzemieślniczych. Niektóre manufaktury już w wiekach XIV-XV stały się wielkimi, kwitnącymi przedsiębiorstwami. Jednak mimo wszystko kapitały kupców i właścicieli warsztatów przemysłowych były nieporównywalne. Handel

---

<sup>7</sup> K. Marks, F. Engels, *Soczinienija*, izd. 2, t. 23, s. 157.

potrzebował znacznie większych inwestycji, ale przynosił dużo większe zyski (w przeciwnym razie dalekomorskie rejsy i lądowe karawany handlowe byłyby po prostu niemożliwe). Taki stan rzeczy spowodowany był nie tylko możliwością uzyskania kolosalnych zysków ze sprzedaży egzotycznych i bardzo potrzebnych towarów lub artykułów luksusowych, lecz także samą naturą kapitalizmu handlowego. Jak zauważył Pokrowski, akumulacja kapitału handlowego była ściśle związana właśnie z zachowaniem starych, przedkapitalistycznych, feudalnych i nawet jeszcze bardziej prymitywnych typów produkcji. W tak skonstruowanym systemie wszystkie koszty pozostawały (i były absorbowane) w ramach sektora przedkapitalistycznego, podczas gdy zyski koncentrowały się w ręku burżuazji handlowej.

Jednak o triumfie kapitalizmu możemy mówić serio dopiero wówczas, gdy kapitalistyczne zasady na masową skalę zakorzeniły się właśnie w produkcji i w efekcie tego społeczny podział pracy oraz struktura społeczeństwa stały się w pełni burżuazyjne.

Zwolennicy ortodoksyjnej interpretacji marksizmu rozpatrywali handel jedynie jako formę organizacji wymiany towarowej, tym samym pozbawiając go systemotwórczej funkcji w gospodarce. Przy czym handel, jak niejednokrotnie podkreślał Immanuel Wallerstein, może pełnić różne funkcje ekonomiczne. W jednym przypadku mamy do czynienia z wymianą nadwyżek między krajami i regionami. Ta wymiana, sprzyjając rozwojowi gospodarki, stosunków towarowo-pieniężnych i – później – akumulacji kapitału, nie zmienia w radykalny sposób systemu społecznego i sposobu produkcji. Jednak całkiem inny charakter przyjmuje handel, jeśli realizuje się za jego sprawą międzynarodowy i międzyregionalny podział pracy. Nie jest to po prostu nowy typ relacji zachodzących w ramach systemu-świata, przychodzący na miejsce poprzedniej wymiany nadwyżek. Zmienia się funkcja handlu, który bezpośrednio podporządkowuje sobie produkcję i dyktuje nie tylko, co będzie wytwarzane, lecz często także, w jaki sposób dany wyrób zostanie wyprodukowany. Jak zauważył amerykański marksista Paul Sweezy, „międzynarodowy handel nierzadko stawał się siłą sprawczą, dzięki której obok tradycyjnej, feudalnej produkcji, zorientowanej na własne potrzeby, formował się nowy system produkcji towarowej, od początku nastawiony na wymianę rynkową”<sup>8</sup>.

---

<sup>8</sup> *The Transition From Feudalism to Capitalism*, red. R. H. Hilton, Verso Books, Londyn 1978, s. 42.

Burżuazyjny handel światowy już od chwili swoich narodzin występował nie tylko jako czynnik akumulacji kapitału, lecz także jako czynnik organizacji produkcji. Burżuazja zakładała plantacje afrykańskiej kawy w Ameryce, czyniła z chińskiej herbaty jeden z ważniejszych produktów rolnictwa Indii, a z trzciny cukrowej – fundament rozwoju Wysp Karaibskich. Wszystko to – w celu zapewnienia dostaw na europejskie rynki. Rozprzestrzenienie niewolniczej pracy na plantacjach Wirginii i wprowadzenie praktyki wolnego najmu w przedsiębiorstwach przemysłowych Anglii były ściśle powiązane ze sobą, a związek ten realizował się właśnie poprzez pośrednictwo handlowe. Innymi słowy, burżuazyjny sposób produkcji (ściślej, jego triumf w skali globalnej) byłby niemożliwy bez kapitalistycznego handlu. Czy jednak możliwy byłby zorganizowany handel międzynarodowy bez chroniącego go, organizującego i wspierającego państwa?

Znaczenie handlu i związanych z nim konfliktów w wiekach XVI-XVII jest tak wielkie, że powstaje pytanie: dlaczego już w końcu XVII wieku kapitał handlowy zaczyna w coraz większym stopniu inwestować na Zachodzie w produkcję, a handel długodystansowy z instrumentu akumulacji staje się instrumentem redystrybucji – od patriarchalnych gospodarek „peryferii” do ufundowanej na wolnej pracy gospodarki „centrum”. Niewolna praca na obszarach „peryferii” służy już nie tylko bogaceniu się burżuazji handlowej, lecz także subsydiuje użytkowanie wolnej pracy w Europie i protestanckich koloniach Ameryki Północnej.

Radzieccy historycy, którzy wytyczali w charakterze cezury nowożytności nie wielkie odkrycia geograficzne i reformację, lecz angielską rewolucję burżuazyjną, mieli rację w tym sensie, że dopiero od końca XVII wieku zaczyna stopniowo zmieniać się charakter rozwoju ekonomicznego. Przy czym nie tylko w wymiarze znoszenia na Zachodzie przez kapitalizm przedburżuazyjnych form organizacji społeczeństwa – zmiany mają miejsce także w ramach formującego się kapitalizmu.

Jednak proces ten rozwija się powoli i boleśnie, domykając się dopiero w epoce rewolucji przemysłowej. I dopiero w tym momencie możemy mówić o pojawieniu się Imperium Brytyjskiego jako pełnowartościowego i efektywnego hegemonu w systemie-świecie.

W pewnym momencie zmienia się także logika postępowania samej burżuazji, która od gromadzenia bogactw przechodzi do akumulacji kapitału, podporządkowując swoją działalność gospodarczą cyklowi inwestycyjnemu. Odegrały w tym niemałą rolę i znamienita etyka protestancka, wysławiana przez Maxa Webera, i wymogi nowej, miejskiej produkcji, które – w odróżnieniu od

gospodarki wiejskiej i tradycyjnego handlu – nie były już związane z cyklem przyrodniczym<sup>9</sup>. Przemysłowa reprodukcja zależy od skali i efektywności inwestycji, a nie od zmiany pór roku. I czym większa skala produkcji przemysłowej, tym większe znaczenie cyklu inwestycyjnego.

A jednak warto się zastanowić, w jaki sposób przełom wieków XVII i XVIII zdeterminował nowy wektor rozwoju? Ani jakościowo nowych technologii, ani nowego sposobu organizacji pracy jeszcze dość długo nie zobaczymy, aż do momentu masowego zastosowania maszyny parowej. Za to stopniowo formuje się, w globalnej skali, podział pracy pomiędzy „centrum” i „peryferiami”. Podział ten Immanuel Wallerstein zauważa już w wiekach XVI-XVII, gdy zasoby zamorskich krain zaczęły przepływać na Zachód, stymulując tam rozwój nowych stosunków społecznych i produkcyjnych. Jednak o ile wczesna gospodarka burżuazyjna XVI wieku podporządkowana była logice kapitału handlowego, to od XVIII wieku obserwujemy, jak na Zachodzie stopniowo na pierwszy plan wysuwa się kapitał przemysłowy, podczas gdy w krajach „peryferii” pozostaje, a nawet umacnia się, dominacja kapitału handlowego.

Studiując historię kapitalizmu, nietrudno zauważyć, że po okresach, gdy przeważała polityka wolnego handlu, niezmiennie i regularnie przychodziły okresy aktywnej interwencji i regulacji ze strony państwa. Na poziomie ideologii będzie to szkoła manchesterska i francuski merkantylizm, keynesizm i neoliberalizm, ale tak czy inaczej powtarzające się fazy dominacji jednej z tych dwóch tendencji charakteryzują całą historię burżuazyjnej gospodarki. Panujące od końca XVIII wieku ideologie liberalne przedstawiają tę kwestię jako starcie „naturalnych praw wolnego rynku” z różnego typu „przeszkodami”, którymi ograniczają ów rynek państwo i nierozumiejące swego dobra społeczeństwo. Jednak sam fakt nawrotów owych „przeszkód” i osiągnięcia gospodarcze, mające miejsce w tych okresach, świadczą o tym, że państwowa ingerencja jest dla kapitalizmu czymś nie mniej organicznym i niezbędnym niż własność prywatna i rynek.

Łatwo zauważyć, że cykliczność tych faz odpowiada zmieniającemu się układowi sił między różnymi formami kapitału: handlowo-finansowy, „mobilny”

---

<sup>9</sup> W handlu starożytnym i średniowiecznym cykle przyrodnicze odgrywały bardzo dużą rolę. Po pierwsze, zapotrzebowanie na określony towar pojawiało się w konkretnym czasie, w zależności od logiki wiejskiej gospodarki. Po drugie, morska i rzeczna nawigacja na północy Europy związana była z warunkami pogodowymi, a regularna komunikacja drogową na lądzie była skrajnie niepewna do połowy XIII wieku. Wielkie targi w Szampanii i innych miejscach również powiązane były czasowo z cyklem gospodarki wiejskiej.



kapitał (w terminologii Maxa Webera) dominuje w epoce wolnego rynku, podczas gdy kapitał przemysłowy osiąga największe sukcesy w periodach, gdy ekonomiczna rola państwa, intencjonalnie lub w wymuszony sposób, aktywizuje się. Oczywiście mówimy w tym przypadku jedynie o ogólnych tendencjach, które bardzo rzadko znajdują swój wyraz w czystej postaci. Tym bardziej, że czasami rządy bywają zmuszane do zwiększenia swojej roli w gospodarce wbrew własnej ideologii, a czasami jest na odwrót – nie odzeganując się od dążenia do regulacji, w praktyce odchodzą od niej pod wpływem nacisków dominujących grup biznesu. Na przykład angielskie rządy niezmiennie, od połowy XVIII wieku aż do Wielkiego Kryzysu XX wieku, trzymały się pryncypiów wolnego handlu, lecz w praktyce nierzadko aktywnie stymulowały rozwój przemysłu – z powodu wojennej lub politycznej konieczności.

Problem w tym, że polityka wolnego rynku zakłada czasami nie mniejszą, a często wręcz większą aktywność państwa, niż ma to miejsce w okresach, gdy rządy regulują gospodarkę. Inna sprawa, że ta aktywność wyraża się w odmiennych formach, często przyjmując charakter agresji militarnej lub represji wobec społeczeństwa. Nawet jeśli rządowi przypisuje się wyłącznie rolę „nocnego stróża”, należy pamiętać, że ten stróż powinien nieustannie czuwać.

Jak zauważył konserwatywny historyk brytyjski Niall Ferguson, wolny rynek wymaga „odpowiedniej formy politycznej, bez której nie będzie działał”<sup>10</sup>. Innymi słowy, istnienie imperium-hegemonia okazuje się niezbędnym warunkiem funkcjonowania globalnego rynku, a co najmniej – ważnym czynnikiem jego stabilizacji. Jednak globalny rynek zawsze współistniał z lokalnymi rynkami, których rozwój zdecydowanie nie zawsze był spójny z globalnymi tendencjami. Te sprzeczności z jednej strony stanowiły główny problem, z którym borykała się każda globalna hegemonia i w ogóle każde światowe imperium, a z drugiej strony jej rozwiązanie okazywało się najważniejszym zadaniem tej hegemonii, zadaniem, dla którego sam fakt istnienia tej hegemonii był nieodzowny.

W opinii Immanuela Wallersteina właśnie wraz z uformowaniem się kapitalizmu liczne, samowystarczalne światy-gospodarki i światy-imperia zjednoczyły się w całościowy system-świat, który stopniowo ogarnia całą planetę. Nowy porządek ekonomiczny, tak jak każdy inny, powinien być sformalizowany politycznie. Odpowiadającą kapitalizmowi formą organizacji przestrzeni planetarnej okazują się państwa narodowe, funkcjonujące w „centrum” systemu,

---

<sup>10</sup> N. Ferguson, op. cit., s. 19.

podczas gdy jego „peryferia” w znacznej mierze pozostają podporządkowane władzy różnych imperiów. Dominujące w skali globalnej państwo występuje w roli hegemonia, organizującego całość systemu, pilnującego wspólnych reguł gry, ale równocześnie zmuszonego do obrony swojego statusu przez zakusami innych państw, od czasu do czasu pretendujących do hegemonii.

Opisywany przez Wallersteina schemat był niejednokrotnie podważany, tym bardziej że – jak każdy schemat – jest zbyt prosty, żeby wyjaśnić wszystko.

Kolejni badacze ze szkoły analizy systemów-światów – André Gunder Frank, Samir Amin, Giovanni Arrighi – wysuwali własne wersje historii kapitalizmu. Jednym z najbardziej udanych rezultatów tych prac jest książka Arrighiego *Długi wiek XX*. Jego zasługa polega na tym, że lepiej niż ktokolwiek inny spośród teoretyków szkoły systemów-światów wykazał związek między rozwojem systemu-świata i cyklami akumulacji kapitału. Bo przecież to nie polityczna dominacja czy gospodarcze osiągnięcia poszczególnych państw, a właśnie logika akumulacji kapitału prowadzi do podziału systemu-świata na „centrum” i „peryferie”. Żeby akumulacja była efektywna, proces ten powinien być ześrodkowany w ograniczonym zakresie centrów. Mogą one zastępować jedno przez drugie i konkurować między sobą, ale jeśli nie będzie zachodził proces centralizacji, nastąpi rozdrobnienie, blokujące lub wręcz odwracające cały proces. Jednak to podejście doprowadziło Arrighiego do mechanistycznego założenia, że każdy cykl akumulacji powinien nie tylko mieć swojego hegemonia, lecz także sam ten hegemon powinien w mniejszym lub większym stopniu odpowiadać jednolitemu „standardowi”.

Z kolei Samir Amin i wielu innych autorów kategorycznie występował przeciwko schematowi sprowadzającemu historię do ciągu „postępujących za sobą hegemonii” (*successive hegemonies*). W ciągu długich okresów dziejowych nie sposób przekonująco wskazać obecności w systemie-świecie jakiegoś jednego państwa skutecznie spełniającego tę rolę. Inna sprawa, że bywało, iż świadomie lub nie, pretendowało do roli hegemonia od razu kilka rywalizujących ze sobą państw (konflikt Holandii z Hiszpanią i Portugalią w wiekach XVI-XVII, walka Anglii przeciwko Hiszpanii w końcu XVII wieku, tarcia między Anglią a Francją w stuleciach XVIII-XIX). Światowe imperia, pretendujące do globalnej roli, stale musiały zmagać się z wyzwaniami ze strony państw o znaczeniu regionalnym, podtrzymywać równowagę sił między nimi, zwłaszcza gdy rzecz dotyczyła polityki europejskiej.

Dla liberalnej publicystyki końca XX wieku była oczywistością przeciwstawność pojęć „imperium” i „państwo narodowe”. Za aksjomat uważano również

tezę o odwiecznym przeciwieństwie instytucji państwa i wolnego rynku, który jakoby rozwija się tylko wtedy, gdy ogranicza się ingerencją rządu w gospodarkę.

Obie te idee są stosunkowo nowe. O ile idea „państwa narodowego” w ogóle pojawiła się w XIX wieku, przy czym jej szerokie rozprzestrzenienie datuje się dopiero od czasu ogólnoeuropejskiej rewolucji 1848 roku, to wyobrażenie o państwie jako sile ograniczającej gospodarkę rynkową pojawiło się w propagandzie brytyjskich wigów w XVIII wieku, a ostatecznie ugruntowało dopiero w tym samym XIX wieku. Przy czym właśnie wówczas, gdy klasy pracujące i ich sojusznicy z kręgu inteligencji i drobnej burżuazji podjęli pierwsze, nieśmiałe próby użycia instytucji politycznych w celu ograniczenia eksploatacji.

Przedstawicielowi burżuazji XVI wieku podobne idee wydałyby się nie tylko absurdalnymi, lecz także skrajnie niebezpiecznymi. Przecież w praktyce burżuazyjny rozwój gospodarczy był ściśle związany z rozwojem i przeobrażeniem instytucji państwa, a narody we współczesnym rozumieniu tego słowa powstały akurat w procesie budowy imperiów (zarówno udanych, jak i nieudanych). Tylko mówimy, oczywiście, o imperiach nowożytnych, radykalnie odmiennych od imperiów starożytności – o imperiach burżuazyjnych.

Tak, narody to stosunkowo niedawny wynalazek. Liczne ludy i plemiona starożytności czy średniowiecza w większości nie identyfikowały się z jakimś konkretnym państwem i nie wiązały swojego statusu obywatelskiego ze swoim pochodzeniem etnicznym. Państwo z zasady było czymś większym lub mniejszym od „narodu”. Dla Greków ograniczało się do terytorium polis, który błędnie utożsamia się z „miastem” – pierwsze polis mogły być też związkami wiosek<sup>11</sup>.

Dla Egipcjan i Asyryjczyków ojczyzna była tam, gdzie sięgała władza faraona czy króla. Oczywiście, Rzymianie nazywali siebie „ludem Rzymu”, ale ten „lud” początkowo nie włączał w swój obręb nawet całej ludności Lacjum, mówiącej tym samym językiem, a pod koniec imperium uznawał za swoją nieodłączną część zhellenizowanych Żydów, cywilizowanych Galów i niezłomnie lojalnych Greków.

Istota idei narodowej tkwi w organicznym zlanii się, nierozdzielności narodu i państwa.

---

<sup>11</sup> Na przykład Sparta powstała w wyniku zjednoczenia wiejskich wspólnot. Jak wiadomo, nie miała murów, ale nie dlatego, że jej wojowniczemu ludowi ściany były niepotrzebne (jak głosiła późniejsza propaganda spartańska), ale dlatego, że początkowo były to wiejskie, a nie miejskie osady. N. Hammond, *Istoria Driewniej Grecji, Cienrpoligraf*, Moskwa 2008, s. 118-119 (wyd. ang. N. Hammond, *History of Greece to 322 B.C.*, Oxford – N.Y.: Oxford University Press, 1986). Arystoteles określał polis jako „społeczność kilku wiosek” (ibidem, s. 119).

W tym sensie starożytni Grecy byli ludem, ale nie mogli być narodem, ponieważ nie posiadali jednego państwa. Dokładnie tak samo, jak Rzymianie byli obywatelami posiadającymi jedno państwo, ale to państwo było swoim tylko dla posiadających pełnię praw obywateli. Niewolnicy nie tylko nie poczuli się do związku z państwem, lecz nawet najbardziej gorliwy prawodawca i patriota Rzymu nie żądałby tego od nich.

Imperia kreowały nie tylko polityczną, obywatelską, lecz także ekonomiczną przestrzeń, bez której nie do pomyślenia byłyby rozwijające się i rosnące rynki. Upraszczały one proces wymiany i zaprowadzały jednolity system podatkowy, często uciążliwy, ale niezbędny do koncentracji zasobów, bez czego niemożliwy byłby wzrost produkcji i rosnące rynki.

Od czasów Adama Smitha w Europie panowało wyobrażenie o samoregulującej się gospodarce rynkowej, która do tego stopnia jest efektywniejsza od innych form organizacji życia gospodarczego, że w naturalny sposób (siłą „naturalnych” praw) sama przetrze sobie drogę – jeśli tylko usunięte zostaną „sztuczne” bariery na jej szlaku, wznoszone przez państwo, religię lub tradycje. Z kolei imperialne wojny, podboje i kolonialne awantury były regularnie potępiane przez ekonomistów jako zbędne ekscesy, które wynikają albo z ludzkich słabości (chciwości, złości, zawiści), albo dążenia państwa do nieustannej ingerencji we wszystko i wszędzie. Innymi słowy, realizowana przez europejskie państwa polityka podbojów już przez ekonomistów XVIII wieku postrzegana była raczej jako przeżytek średniowiecza lub jak odstępstwo od normy. W każdym razie – raczej jako przeszkoda na drodze rozwoju burżuazyjnego systemu ekonomicznego niż jako jego nieodzowny warunek<sup>12</sup>.

W licznych opisach rozwoju gospodarki rynkowej znajdujemy opowieści o przedsiębiorczych handlowcach i wędrownych kupcach, zapędzających się w najdalsze zakątki znanego im świata, wiążących ze sobą wyizolowane

---

<sup>12</sup> Typowym przykładem takiego podejścia jest książka francuskiego historyka Jacquesa Le Goffa *Rozdnienie Jewropy*, (Aleksandrija, St. Petersburg 2007, wyd. francuskie: *L'Europe est-elle née au Moyen Age?*, Paris: Seuil, 2003), gdzie autor prezentystycznie usiłuje udowodnić trwałą jedność europejskiej historii i kultury, przy czym dotyczącą terytoriów w granicach współczesnej Unii Europejskiej. Autor odbiera kolonializm jako jakąś ciemną kartę, stojącą w sprzeczności z ogólną logiką europejskiej historii, kulturą oświecenia i demokratycznymi tradycjami Zachodu. W istocie, jak zobaczymy dalej, bez kolonializmu niemożliwe byłoby powstanie ani współczesnych narodów europejskich, ani uformowana po XVIII wieku ich kultura i instytucje, nie mówiąc już o samej Unii Europejskiej, powstałej na bazie tych narodów i ich instytucji.

jednostki gospodarcze i tym samym formujących rynki. Narracje te, czasami pociągające, czasami anegdotyczne, a nawet komiczne, osnute wokół tysięcy świadectw pamiętnikarskich i dokumentów archiwalnych, hipnotyzują nie tylko liberalnych historyków, lecz nawet tak krytycznie myślących badaczy jak Ferdinand Braudel, który – nawiasem mówiąc – uchyla się od wysnuwania jakichkolwiek jednoznacznych wniosków<sup>13</sup>. Nawet Marks i Engels w *Manifestie komunistycznym* piszą o burżuazji: „Niskie ceny jej towarów – oto ciężka artyleria, za pomocą której burzy wszystkie chińskie mury i zmusza do kapitulacji nawet najbardziej zawziętą nienawiść barbarzyńców do cudzoziemców”. W opinii Marksa burżuazja rozprzestrzenia swoją cywilizację dzięki „szybkemu doskonaleniu wszystkich środków produkcji i ciągłemu usprawnianiu komunikacji”<sup>14</sup>.

Jeśli tak byłoby w istocie, to po cóż potrzebne były heroiczne wyprawy „czerwonych kurtek” do Indii i Afryki, po cóż Stany Zjednoczone musiały uciekać się do „dyplomacji kanonierek”, a rosyjscy kozacy i opricznicy budowali fortece na Syberii?

Twórcy kapitalizmu byli w tej kwestii znacznie bardziej otwarci i przenikliwi. Założyciel Batawii (obecnej Jakarty) i jeden z szefów legendarnej holenderskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej Jan Pieterszoon Coen wypowiedział w 1619 roku zdanie, które stało się dewizą całej europejskiej polityki w przeciągu następnych stuleci: „Nie możemy handlować bez wojny, dokładnie tak samo, jak nie możemy toczyć wojen bez handlu (*we cannot carry on trade without war, nor war without trade*)<sup>15</sup>.

Żeby wymiana towarowa przybrała rzeczywiście masowy charakter, żeby dopełnił się on mechanizmami współpracy między regionami i doszło do podziału pracy pomiędzy nimi, potrzebna była integracja ekonomiczna o takiej skali, jakiej nigdy nie mogłyby zapewnić wysiłki wędrownych handlarzy i przedsiębiorców-awanturników. Integracja gospodarki światowej dokonała się dzięki państwu, które uciekało się do przemocy za każdym razem, gdy pojawiających się przeszkód nie udało się przezwyciężyć innym sposobem.

---

<sup>13</sup> Vide: F. Brodiel, *Materiałna cywilizacja, ekonomika i kapitalizm, XV-XVII w.*, Wies' mir, Moskwa 2006, t. 2, s. 126-151

<sup>14</sup> K. Marks, F. Engels, *Socznienija*, t. 4, s. 428.

<sup>15</sup> Cit. per: N. Robins, *The Corporation That Changed the World: How the East India Company Shaped the Modern Multinational*, Pluto Press, Londyn, 2006, s. 40.

Przeciwstawienie lokalnego rozwoju globalnemu, tak pociągające dla prowincjonalnych romantyków-tradycjonalistów, idealizujących samowystarczalny, patriarchalny byt „małych narodów”, nie ma sensu. Jedno jest ściśle związane z drugim. Globalne procesy byłyby niemożliwe bez lokalnych zasobów. A lokalne zasoby nie znajdowały dla siebie zastosowania (nawet zwykle nie były „zasobami” w sensie ekonomicznym) dopóki obrót wydarzeń politycznych nie włączył codziennego życia tego czy innego rejonu w szersze procesy. A decydującą rolę w tym dziele odgrywało państwo, przez czterysta lat światowej historii – poczynając od XVI wieku, a kończąc w początkach XXI wieku – będące aktorem na wielkiej scenie globalnego spektaklu. Była to budowa kapitalizmu – często żywiołowa, czasami zamierzona, nierzadko będąca ubocznym skutkiem innych procesów i konfliktów, ale nieugięcie podążająca i niezmiennie wymagająca wysiłków państwa, ściślej całego systemu państw.

Z punktu widzenia Maxa Webera państwa – poczynając od czasów odrodzenia – konkurowały między sobą o „kapitał mobilny”. Ta konkurencja zdefiniowała zarówno charakter polityki międzynarodowej, jak i liczne procesy wewnętrzne, wpływające na rozwój państw europejskich, i „doprowadziła do wiekopomnego sojuszu między umacniającymi się państwami a odnoszącymi sukcesy i uprzywilejowanymi siłami kapitalistycznymi, który był głównym czynnikiem powstania współczesnego kapitalizmu”<sup>16</sup>. Innymi słowy, kapitał – ze względu na swoje potrzeby i interesy – już wówczas w znaczącym stopniu kształtował politykę rządu i samo państwo. Jednak przy takim podejściu kapitał jawi się jako coś istniejącego przed państwem, oddzielnego i niezależnego od niego. A przecież kapitał wcale nie był niezmienną i „zewnętrzną” w odniesieniu do państwa siłą. Ewoluował w ścisłym związku z realizowanym przez państwo kursem, kształtującymi się strukturami zarządzania, prawami, obyczajami i panującą ideologią polityczną.

Wychodząc z takiego punktu widzenia Fernand Braudel, przeciwnie niż Weber, zauważa, że kapitalizm budowany był przez państwo, burżuazyjny porządek ekonomiczny pojawia się tam i wtedy, gdy burżuazja sama staje się państwem: „Kapitalizm nie zwycięża do tego momentu, dopóki nie scali się z państwem, dopóki nie stanie się państwem”<sup>17</sup>.

---

<sup>16</sup> M. Weber, *Economy and Society*, California University Press, Berkeley 1978, s. 353.

<sup>17</sup> F. Braudel, *La dynamique du capitalisme*, Flammarion, Paryż 1985, s. 68.

Wymiana towarowa i rynek istniały od najdawniejszych czasów, ale były wtórne wobec produkcji i nie odgrywały decydującej roli w reprodukcji wiejskich społeczności, a czasami nawet miast, występujących w roli centrów administracyjnych i religijnych. Żeby podporządkować produkcję celom wymiany, doprowadzić do alienacji pracy od potrzeb, żeby uczynić rynek głównym regulatorem gospodarki, konieczne były nie tylko wysiłki kupców i przedsiębiorców, lecz także wydatna rola państwowego przymusu. Rynek rozwijał się tam, gdzie sprzyjała mu władza. Osiągał coraz większe rozmiary dzięki nieustającym wysiłkom urzędników, władców, wojskowych i organów wymiaru sprawiedliwości.

Integracji nowych ludów z globalnym rynkiem, ich włączaniu w międzynarodowy podział pracy towarzyszyła nieustanna przemoc. Wola zdobywców i rodzimych władców zmuszała miliony ludzi do udziału w nowych stosunkach ekonomicznych i społecznych, o których jeszcze niedawno nie mieli najmniejszego wyobrażenia. Kolonialne ekspedycje i podboje odegrały kluczową rolę w „integracji ekonomicznej”, rozgrywającej się według scenariusza napisanego przez czołowe państwa Zachodu. Dominacja europejskiej maszyny wojennej stała się od końca XVI wieku oczywistym faktem, determinującym charakter tworzącej się gospodarki światowej, jej hierarchicznej struktury. Jednak ta siła militarna, pozwalająca narzucać ludom przyszłych kapitalistycznych peryferii nowe reguły gry i porządkować relacje wewnątrz społeczeństwa europejskiego, również nie pojawiła się sama z siebie – była efektem złożonego procesu politycznego i społecznego rozwoju.

W tym systemie, chwiejnym, ciągle wstrząsanym konfliktami i wojnami, kolebiącym się pośród sprzecznych interesów i niepewnych sojuszy, mimo wszystko konieczny był jakikolwiek porządek, logika i przewidywalność, bez których nie da się podążać naprzód. Konieczny był hegemon, przewodnia siła, zdecydowanie nie zawsze objawiająca się publicznie, zdecydowanie nie przez wszystkich uznawana i na pewno nie zawsze uświadamiająca sobie swoją misję, a jednak interweniująca zawsze, gdy naruszona zostaje równowaga sił.

W każdym razie taki jest typ burżuazyjnego rozwoju, który otrzymaliśmy w rezultacie realnej historii. Podtrzymywanie stabilności systemu-świata samo z siebie powodowało nieustanną konieczność walki, toczenia wojen – trzeba było kogoś bronić lub przeciwnie – „doprowadzić do porządku”. Każdy nowy etap rozwoju technologicznego i ekonomicznego powodował kolejne naruszenie równowagi, kolejne starcia i kryzysy, które trzeba było zażegnywać, ustanawiając nowy porządek. Ta rola politycznego hegemonu kształtującego się systemu

światowego w przeciągu większej części jego historii przypadła Wielkiej Brytanii, chociaż przez pewien czas wydawało się, że spełnić ją przyjdzie Holandii, a w XX wieku przejęły ją Stany Zjednoczone Ameryki.

Rola hegemonu nigdy nie była oficjalnie zatwierdzona czy ujęta w jakieś ogólnie przyjęte reguły. Dlatego sama hegemonia, jej zakres i metody były stale kwestionowane, podlegały wątpliwościom i wzbudzały opór (nie tylko wśród rywalizujących państw, lecz także w ramach państwa sprawującego hegemonię).

Na pewno nie zawsze, co naturalne, dominacja jednego, przewodniego państwa była oczywista. Właśnie dlatego system periodycznie okazywał się być w fazie chaosu, jednak – prędzej czy później – chaos, wraz z towarzyszącymi mu wstrząsami, kryzysami, wojnami i kataklizmami społecznymi, kończył się przywróceniem starej lub ustanowieniem nowej hegemonii. Imperia zamieniały jedno drugie, stając się coraz w coraz większym stopniu globalnymi.

Mocarstwa regionalne, jak na przykład Austria i Prusy w XVIII wieku, nie pretendowały na razie do wpływów w Nowym Świecie, nie włączały się do walki o kolonie, ale stanowczo broniły swoich terytorialnych i ekonomicznych interesów, nierzadko zmieniając w wyniku swoich działań i wyboru sojuszy układ sił między rywalizującymi ze sobą globalnymi imperiami. Takie regionalne mocarstwa, nie występując przeciwko ogólnej logice systemu-świata, nie pretendując także do przewodniej roli w nim, często domagały się przewartościowania układu sił na poziomie regionalnym, co samo w sobie okazywało się źródłem konfliktów. Czasami nie mniej znaczących niż walka o hegemonię.

Imperia, pretendujące do hegemonii lub ją sprawujące, nie mogły pozostać bierne w obliczu podobnych konfliktów. Wciąż zmuszane były wybierać jedną lub drugą stronę lokalnych konfliktów. I czym silniejsza i efektywniejsza była hegemonia, tym trudniej było trzymać się z boku, nie mieszać się w takie konflikty. Imperium Brytyjskiemu na pewnych etapach to się udawało (wystarczy wspomnieć *splendid isolation* – politykę „wspaniałej izolacji”). Stanom Zjednoczonym nie udawało się to prawie nigdy. Zadawałać wszystkich naraz – znaczy poważnie osłabić ogólny system globalnej hegemonii.

Z kolei mocarstwa regionalne zawsze były gotowe – na określonych warunkach – nie tylko uznać broniony przez hegemonu kompromis, lecz także okazać mu bezpośrednie wsparcie, przede wszystkim w walce z roszczeniami innych regionalnych mocarstw. Jednak cena takiego wsparcia nierzadko była na tyle duża, że długofalowej perspektywie zmieniała globalny układ sił i stawiała pod znakiem zapytania cały system hegemonii.



Jednakże byłoby niesprawiedliwością prezentować całą historię państw burżuazyjnych jako nieustanny konflikt i konfrontację. Światowe imperia nie-rzadko występowały w charakterze partnerów, przy czym wczorajsi przeciwnicy na kolejnym etapie przekształcali się w strategicznych sojuszników. Holandia stała się sojusznikiem Anglii po tym, gdy poniosła porażkę w walce z nią, z kolei po wojnach napoleońskich to samo stało się z Francją.

Trzeba też pamiętać, że ważnym elementem systemu, poczynając od końca XVII wieku, były „imperia peryferii” – Rosja, Turcja i, aż do chwili swojego upadku, I Rzeczpospolita. Znajdując się pod względem ekonomicznym na peryferiach, organizując kolonialną w istocie eksploatację własnej ludności, państwa te równocześnie nie tylko zachowywały niezależność, lecz także niejednokrotnie pretendowały do roli wielkich mocarstw, wstępując czasami w konflikt z czołowymi państwami burżuazyjnego centrum. Interesy rozwoju imperium często dyktowały działania wychodzące poza ramy regionalnej polityki, czyniąc ze Sambułu, Moskwy, Petersburga, a w pewnych okresach i Warszawy, ważne centra, z którymi musiały liczyć się najbardziej znaczące mocarstwa burżuazyjne.

Od swoich pierwszych dni światowa gospodarka kapitalistyczna wymagała formy politycznej organizacji. Potrzebna jej była mniej lub bardziej stabilna struktura, system reguł, podtrzymywanych przez władzę nie tylko na poziomie lokalnym, lecz także międzynarodowym. Kapitał wymagał porządku. Mutujące państwo burżuazyjne nie tylko podbijało wciąż nowe i nowe terytoria, przekształcając je w „nowe rynki”, nie tylko podporządkowywało sobie miliony nowych poddanych, przyuczając ich do roli pracowników najemnych i konsumentów, lecz także stale wykraczało poza swoje granice państwowe. Gospodarka-świat formuje się wraz z powstaniem globalnych imperiów hiszpańskiego i portugalskiego. Transformuje pod wpływem sukcesów Holandii, w trakcie angielsko-francuskiej rywalizacji. Efektem globalnego rozwoju kapitalizmu w końcu XIX wieku stał się imperializm, który skazał ludzkość na dwie wojny światowe. Rosyjska rewolucja, wielki kryzys i II wojna światowa wstrząsnęły systemem do tego stopnia, że wyrwały z jego orbity znaczącą część mieszkańców planety. Jednak w końcu XX wieku kraje, które przeżyły anty-burżuazyjną rewolucję, jeden po drugim powróciły na łono kapitalistycznego porządku. Po rozpadzie Związku Radzieckiego elity „nowej Rosji” marzyły jedynie o godnym miejscu w szeregach globalnej oligarchii burżuazyjnej. Do tego celu dążyli też liderzy Chin, formalnie wciąż jeszcze wiernych ideologii komunistycznej. Mimo uznania niepodległości byłych kolonii, przyjęcia zasady

równorzędności narodów i politycznej poprawności, imperialna dominacja pozostawała ważnym instrumentem podtrzymywania kontroli w systemie. A wczorajsze ruchy narodowo-wyzwoleńcze jeden po drugim oddawały kontrolowane przez siebie kraje do dyspozycji obcego kapitału. Jednak bardzo szybko triumf burżuazyjnego systemu-świata okazał się nową katastrofą, globalnym kryzysem ekonomicznym. Mechanizmy kontroli funkcjonują coraz gorzej. A sam kapitalistyczny porządek nieuchronnie zbliża się do swojego końca. Zastąpić go może tylko ustanowienie nowej, globalnej cywilizacji, zbudowanej na jakościowo odmiennych niż kapitalizm podstawach. Innymi słowy – ustanowienie społeczeństwa socjalistycznego.

# I

## IMPERIA-ŚWIATY

W końcu XX wieku, gdy podważona została wiarygodność marksistowskiej tradycji historycznej – nie tyle w wyniku krytyki naukowej, ile z powodu politycznego krachu reżimów odwołujących się do idei marksistowskich – w modę weszło „podejście cywilizacyjne”. Zamiast analiza rozwoju stosunków społecznych badaczom przyszło zajmować się specyfiką samowystarczalnych i niezmiennych w swojej istocie „cywilizacji”, znajdujących się w nieokreślonym i niewytłumaczalnym konflikcie między sobą.

Zwykle cywilizacja jawi się nam w postaci kultury i dziedzictwa historycznego, ale w tle tego pojawiają się znacznie mniej przyjemne i pociągające wymogi ideologii politycznej. „Zderzenie cywilizacji” to ewidentnie nie jest pojęcie z kręgu kultury. Od porównania odmienności stylów życia rozlicznych ludów szybko przechodzimy do geopolityki, która – z kolei – staje się uzasadnieniem dla konfrontacji militarnej i kontroli policyjnej.

Tradycja ta, sięgająca korzeniami Niemiec i Rosji XIX wieku, przez długi czas znajdowała się na peryferiach myślenia historycznego, ponieważ była zdecydowanie sprzeczna z dominującą tradycją progresistowską. Rosyjski myśliciel konserwatywny Nikołaj Danilewski precyzyjnie ujął to przeciwieństwo, formułując jeszcze przed Spenglerem i Toynbeem teorię „typów historyczno-kulturowych”. W swojej książce *Rosja i Europa* konfrontację pomiędzy cywilizacjami rosyjską i zachodnią uznaje za coś odwiecznego, istniejącego od zarania ich dziejów, samo przez się oczywistego i nieprzewidywalnego. Na sto lat przed ukazaniem się książki Samuela Huntingtona *Zderzenie cywilizacji* (*The Clash of Civilizations*) Danilewski dowodził, że Rosja jako nosiciel idei dyscypliny i porządku powinna unicestwić Zachód, niosący ze sobą ideę wolności.

Upadek Zachodu przewidywał i Oswald Spengler w *Zmierzchu Zachodu* (*Untergang des Abendlandes*). Zachwycając się tym, jak cywilizacje „pojawiają się, dojrzewają, wędzną i nigdy nie powtarzają się”, przedstawiał historię jako proces zachodzący „z wysublimowaną bezcelowością”<sup>1</sup>. Idee te rozwinął i usystematyzował w traktacie *Studium historii* (*A Study of History*) Arnold J. Toynbee, będący chyba jedynym przedstawicielem tej szkoły, który wyraźnie starał się dystansować od rasistowskich, nacjonalistycznych i autorytarnych wywodów, do których z zaskakującą, choć konsekwentną, nieuchronnością dochodzili inni autorzy. W ostatnich latach XX wieku związek między teorią cywilizacyjną, a konserwatywną narracją polityczną w końcu ujawnił się w całej pełni: praca Samuela Huntingtona o starciu cywilizacji stała się ideologicznym podłożem nowych „wypraw krzyżowych” amerykańskiej prawicy przeciwko „islamskiemu zagrożeniu”<sup>2</sup>.

Główny problem zwolenników podejścia cywilizacyjnego polegał zawsze na tym, że nie byli w stanie porozumieć się między sobą – nie tylko w kwestii detali, co jest zupełnie naturalne w debacie naukowej, lecz także w odniesieniu do podstawowych kategorii. Nie potrafili dojść do wspólnych wniosków ani co do tego, ile w ogóle w dziejach istniało cywilizacji, ani co do granic pomiędzy nimi. Sir Arnold J. Toynbee doliczył się 21 cywilizacji, później 37 czy 39, z których 13 było „niezależnych” („pierwotnych”), a wszystkie pozostałe były „córkami” lub „wtórnymi”. Zaś rosyjscy autorzy, poczynając od Nikołaja Danilewskiego, a kończąc na Lwie Gumilowie, w ogóle nie dostrzegali w historii żadnej innej treści poza konfrontacją pomiędzy „ruskim światem” a Zachodem.

Dla tego okresu rzuca się w oczy również dwoistość idei „zachodniej cywilizacji”: z jednej strony jest to jedna z cywilizacji na równi z innymi, z drugiej strony przedstawiają ją od czasu do czasu w charakterze powszechnej normy.

Grecy i Rzymianie, którzy wprowadzili do obiegu pojęcie „cywilizacji”, przeciwstawiali sobie nie innym cywilizacjom, a barbarzyńcom. Przy czym cechą cywilizacji był nie rozwój techniki czy nawet demokracji i swobód politycznych (przecież wiele dzikich plemion było wolnych nawet w większym stopniu niż mieszkańcy Imperium Rzymskiego), a przejawy form życia

---

<sup>1</sup> O. Szpiengler, *Zakat Jewropy, Oczerki morfologii mirowoj istorii*, „Mysl”, 1993, t. 1, s. 151.

<sup>2</sup> Vide: S. Huntington, *The Clash of Civilizations and the Remaking of World Order*, Simon & Schuster, New York 1996.

obywatelskiego. Nieodzownym warunkiem „życia cywilizowanego” był, oczywiście, nie fakt noszenia przez mężczyzn togi w przeciwieństwie do barbarzyńskich spodni, a obecność prawa pisanego i systemu instytucji państwowych. Cywilizacja to system norm społeczno-ekonomicznych i politycznych, umocowanych historycznie w formie kultury.

Próbując znaleźć wspólny mianownik dla koncepcji licznych i prawie we wszystkim różniących się między sobą zwolenników „podejścia cywilizacyjnego”, mołdawski historyk Leonid Mosionżnik pisze, że cywilizacja to „złożona, hierarchiczna społeczność ludzi w skali od etnosu i wyżej, zdolna do długotrwałego, autonomicznego egzystowania i samorozwoju według swoich specyficznych praw”. U jej istoty leży „jedność podświadomych, archetypicznych wyobrażeń o świecie i człowieku”, przy czym ten kompleks wyobrażeń „nie może być w adekwatny sposób wyrażony słowami, dostępny jest jedynie domyślnie i «uczuciowo», ale najłatwiej odkryć go można w mitologii i symbolice”<sup>3</sup>.

Łatwo zauważyć, że takie ujęcie pozostawia więcej pytań niż odpowiedzi. Skąd biorą się owe trwałe „podświadome wyobrażenia” (do tego nie indywidualne, a kolektywne), dlaczego w ogóle pozostają trwałe? Dlaczego jedne cywilizacje wyczerpują się, a inne trwają przez tysiąclecia? Czym i dlaczego „specyficzne prawa” jednej cywilizacji odróżniają się od również „specyficznych praw” innej?

U podstaw podejścia cywilizacyjnego rzucało się w oczy odrzucanie faktu wspólnej historii ludzkości, nawet w potencjalnym wymiarze. Albowiem ogólnoludzka cywilizacja okazuje się, zgodnie z tą logiką, jedynie przypadkową zbiorowością, funkcjonującą według „specyficznych praw”, które mogą być z niewiadomych powodów zastąpione przez inne reguły, bazujące na innym, niewiadomego pochodzenia i niezrozumiałym kompleksie „podświadomych wyobrażeń”.

Niejasnym pozostaje to, ile istnieje na Ziemi (lub istniało) cywilizacji, jak wyznaczyć granice pomiędzy nimi i co czyni je zasadniczo różnymi od siebie.

Paradoksalnie jedyna sensowna odpowiedź na te pytania została odnaleziona w ramach marksistowskiej tradycji. Rozpatrując różne etapy rozwoju ludzkości, Immanuel Wallerstein doszedł do wniosku, że chociaż globalna gospodarka w przedkapitalistycznej epoce nie mogła zaistnieć, to istniały

---

<sup>3</sup> E.A. Mosionżnik, *Antropologia cywilizacji*, WASz, Kisziniow 2000, s. 47.

swojego rodzaju gospodarki-światy<sup>4</sup>. Polityczną formą, w której funkcjonuje taka „gospodarka-świat”, w większości przypadków okazuje się „imperium-świat”. W każdym z tych światów formował się mniej lub bardziej stabilny rynek, kształtował się własny system powiązań gospodarczych, na bazie których rozwijał się wspólny system norm kulturowych i symboli. W ostatecznym rachunku wyrastała z tego zbieżność stylów artystycznych, jedność politycznych, religijnych i estetycznych wyobrażeń, norm życia codziennego. Innymi słowy – cywilizacja.

Gospodarki-światy, według Wallersteina, to właśnie cywilizacje w kategoriach Spenglera i Toynbeeego. Nie ma nic mistycznego i zagadkowego ani w ich powstawaniu, ani w ich rozwoju, ani nawet w ich upadku. Przeciż uwarunkowania ekonomiczne i granice światowych regionów gospodarczych z biegiem czasu zmieniały się.

W miarę rozwoju gospodarki kształtował się (a częściowo był świadomie formowany) stabilny system instytucji, norm, tradycji kulturowych i nawet kryteriów estetycznych, niezbędny dla podtrzymania stabilności i ciągłości ustroju społeczno-ekonomicznego, przewidywalności rynku, wiarygodnej kooperacji produkcyjnej. Wspólna kultura technologiczna w tradycyjnym społeczeństwie, gdzie główną formą produkcji jest siła fizyczna człowieka, opiera się na wspólnocie wyobrażeń religijnych i jednakowych normach życia społecznego, zbieżnych wyobrażeniach o obowiązku, odpowiedzialności, hierarchii. Oczywiście owe wyobrażenia, utrwalone w kulturze i codziennym postępowaniu, stają się do pewnego stopnia samowystarczalne, reprodukowane nieświadomie. Ale jeśli rozpada się lub radykalnie zmienia materialna baza cywilizacji, to zanikają lub ewoluują adekwatne dlań normy i wyobrażenia. W ten sposób w czasach Maxa Webera sięgająca czasów Konfucjusza konserwatywna tradycja chińska uważana była za jedną z przyczyn zacofania Chin, podczas gdy na przełomie wieków XX i XXI do tej tradycji odwoływano się, wyjaśniając szybki rozwój państw Dalekiego Wschodu.

Im bardziej imperium-świat jest izolowany, im bardziej jest samowystarczalny ekonomicznie i technologicznie, tym więcej w nim cywilizacyjnej odmienności. W miarę jak lokalne rynki i gospodarki zlewają się w jeden, kapitalistyczny rynek światowy, zachodzi kres „cywilizacyjnej odrębności”.

---

<sup>4</sup> Vide: I. Wallerstein, *World-Systems Analysis: An Introduction*. Durham, North Carolina: Duke University Press, 2004; I. Wallerstein, *Analiz mirowych sistem i sutyacija w sowremiennom mirie*, Uniwiesitieckaja kniga, St. Petersburg 2001.

Właśnie dlatego nie ma i nie może być „rosyjskiej cywilizacji”, choć bezwzględnie istniała „cywilizacja radziecka”, rozwijająca się przez pewien czas w warunkach ekonomicznej samoizolacji, próbująca stworzyć samowystarczalny system gospodarczy<sup>5</sup>.

Na wczesnych etapach historii ludzkości obserwujemy w wielu miejscach formowanie się lokalnych gospodarek-światów rozwijających się równolegle i mniej lub bardziej niezależnie od siebie. Oczywiście ten równoległy i autonomiczny rozwój nie oznaczał braku interakcji – już w Rzymie epoki cesarstwa można było spotkać chińskie wyroby, nie mówiąc już o towarach docierających z Indii, które stale, na przestrzeni stuleci podtrzymywały związki ze wschodnią częścią basenu Morza Śródziemnego. Jednak ta wymiana towarowa nie odgrywała decydującej roli w rozwoju miejscowej produkcji, nie była, w przeciwieństwie do czasów późniejszych, czynnikiem determinującym kształtujące się stosunki społeczne i instytucje.

Kryzys „teorii systemów-światów” w początkach XXI wieku doprowadził do pojawienia się prac Andre Gunder Franka i Giovanniego Arrighiego, opisujących gospodarkę światową jako całość istniejącą od najdawniejszych czasów, jako coś wiecznego, w istocie ponadhistorycznego. Kapitalizm jawił się autorem podobnych teorii w najlepszym wypadku w charakterze jedynie epizodu

---

<sup>5</sup> Ideologia „ruskiego świata”, która zastąpiła ideę „narodu radzieckiego”, stanowiła próbę ratowania ostatnich rozpadającego się unikatowego systemu radzieckiego na tle oczywistego i niekwestionowanego przez ideologów krachu tego systemu. Aby taki ratunek był skuteczny, aby radzieckie normy wydawały się nie tylko aktualne jak dawniej, lecz także niezmiennione, pożądanego i w istocie wiecznego, w szybkim tempie przechrzczono je z „radzieckich” na „ruskie”. Schemat zostaje zachowany, ale „radzieckie” (socjalne i historycznie zapośredniczone) zakotwiczenie zamienia się na „ruskie” (etniczne i pozahistoryczne). Inna sprawa, że taka operacja nie była jedynie rezultatem ideologicznej arbitralności. U jej podłoża tkwiło odwołanie się do określonych faktów kulturowych, które faktycznie miały miejsce w rzeczywistości społecznej. W końcu Związek Radziecki nie tylko rozwijał się na terytorium byłego Imperium Rosyjskiego, lecz także w znacznej mierze (bez względu na rewolucyjne rozruchy) wystąpił w charakterze jego sukcesora, a stalinowski totalitaryzm do pewnego stopnia bazował na kulturowych tradycjach rosyjskiego samodzierżawia. Dokładnie tak samo postradziecka Rosja zachowała w znacznej mierze kulturowe i polityczne tradycje czasów radzieckich. Problem w tym, że konserwatywni ideolodzy z zadziwiającym wyczuciem wybierają z całej masy tradycji i norm kulturowych jedynie najbardziej reakcyjne, autorytarne i brutalne. Tak samo jak stalinowski reżim w latach 40. XX wieku coraz bardziej odwoływał się do konserwatywnych tradycji carystu, spadkobiercy „ruskiego ducha” czerpią natchnienie z czasów stalinowskich, wybierając z nich jednak nie wątek postępowych przemian, które wyniosły społeczeństwo rosyjskie do poziomu innych narodów europejskich, a najbardziej mroczne i odrzeczające strony ówczesnej epoki.

globalnej historii gospodarczej, a czasami wręcz dochodzili oni do wniosku, że żadnego kapitalizmu, jako odrębnego, nowego jakościowo systemu, w ogóle nie było. Miała miejsce jedynie czasowa przewaga Zachodu nad Wschodem. Na poziomie metodologicznym sens takiego „rewizjonizmu” polegał na tym, żeby rozerwać związek „szkoły systemów-światów” z tradycją marksistowską, powracając do pryncypiów liberalnej ekonomii politycznej Adama Smitha.

W charakterze głównego argumentu, uzasadniającego swoje poglądy, Frank i Arrighi wskazywali na obecność już w starożytności wielkich potoków towarowych napływających z Azji do Europy i analogicznego potoku srebra, przemierzającego się w odwrotnym kierunku – z Europy do Azji. A więc Zachód miał być niczym więcej jak tylko peryferiami wielkiej gospodarki azjatyckiej, której centrum stanowiły Chiny.

Przy tym sam badacz, w charakterze „freudowskiej pomyłki” stwierdzał, że ten schemat wywraca (*turn*) „europejską historiografię i teorię społeczną do góry nogami”<sup>6</sup>. Innymi słowy, ahistoryczne i aprioryczne wyobrażenie o odwiecznej przewadze Zachodu zamienia się z takim samym wyobrażeniem o przewadze Wschodu, która z powodu zbiegu wielu doraźnych i przypadkowych okoliczności została utracona. Gdyby nie potok srebra z Ameryki, centrum światowej gospodarki pozostałyby Indie i Chiny.

André Gunder Frank przedstawia system-świat jako odwieczny. Tymczasem sam fakt obrotu towarowego pomiędzy Europą i Azją jeszcze nie dowodzi istnienia jednego systemu-świata, który zakłada funkcjonowanie globalnego podziału pracy. Istnienie w ciągu stuleci Jedwabnego Szlaku mówi samo za siebie – miasta Azji Środkowej i Iranu zawdzięczały swój rozkwit przepływowi towarów niezależnie od zmiennych kolei losu politycznej rywalizacji. Szlak ten odnawiał się po każdym z najazdów barbarzyńców, jednak wymiana towarowa wcale nie świadczy o istnieniu jednego systemu gospodarczego. Immanuel Wallerstein na długo przed Frankiem i Arrighim wykazywał obecność tego handlu, podkreślając, że sprawa dotyczy wyłącznie wymiany nadwyżek, która sama z siebie nie wywierała decydującego wpływu na struktury społeczne czy gospodarcze Wschodu i Zachodu. Ścisłej mówiąc, decydującą, systemową rolę wymiana ta miała jedynie w odniesieniu do Iranu i Azji Środkowej, które akurat budziły najmniejsze zainteresowanie „rewizjonistów szkoły systemów-światów”.

---

<sup>6</sup> A. Gunder Frank, *ReOrient: Global Economy in the Asian Age*, University of California Press, Berkeley 1998, s. 15.



O jednym, globalnym systemie gospodarczym można mówić jedynie w tym przypadku, gdy rzecz dotyczy międzynarodowego podziału pracy, gdy całe gałęzie produkcji (i towarzyszące im stosunki społeczne) w jednych krajach formują się w celu produkcji towarów dystrybuowanych na rynkach innych krajów. Międzynarodowy podział pracy w końcu XVII wieku dopiero zaczął się kształtować i bez europejskiej ekspansji w Ameryce i Azji po prostu nie powstałby. Klasycznymi przykładami rozwoju tego typu są plantacje kawy w Ameryce (ziarna kawy przywożono z Afryki do Ameryki i sadzono tam wyłącznie w tym celu, żeby sprzedawać do Europy), masowa produkcja konopi dla angielsko-holenderskiej floty w pańszczyźnianej Rosji czy rozprzestrzenienie przez Anglików plantacji herbaty w Indiach, a następnie w Kenii. Z drugiej strony, to właśnie Arrighi widział w systemie-świecie przede wszystkim mechanizm redystrybucji zasobów w celu globalnej akumulacji kapitału, który, oczywiście, nie mógł funkcjonować, dopóki nie zaczęła się kapitalistyczna akumulacja. Osobliwością azjatyckich gospodarek okresu średniowiecza i starożytności było właśnie to, że – nie bacząc na stały napływ srebra z Zachodu – aktywny proces akumulacji kapitału tam nie zachodził. Nieobecność kapitalistycznych porządków przy istnieniu rozwiniętej gospodarki rynkowej, zaawansowanej technologii i bogatych źródeł surowców jawi się jako jedna z głównych zagadek Azji. Jeśli jej nie rozwiążemy, trudno będzie odpowiedzieć na pytanie o przyczyny sukcesu Zachodu.

System-świat formuje się i rozwija razem z kapitalizmem, tak samo jak kapitalizm zwycięża dzięki temu, że osiąga globalną skalę i pozyskuje do swojej dyspozycji bogate zasoby Ameryki i Afryki. Ale porządek burżuazyjny nie powstaje w Europie automatycznie w wyniku rozwoju gospodarczego – w przeciwnym razie powinien był pojawić się dużo wcześniej i w dużo bardziej rozwiniętych formach w Chinach bądź Indiach. Społeczno-polityczne przeobrażenie Zachodu na przełomie wieków XIV i XV stworzyło nową rzeczywistość, która w ostatecznym rozrachunku stała się źródłem formowania się nowego, globalnego systemu, odmieniającego życie całej ludzkości.

## **CYWILIZACJE-IMPERIA**

Każda narracja o historii zachodniej cywilizacji i gospodarce rynkowej zaczyna się od starożytnych Grecji i Rzymu. Czasy starożytne przyjęto uważać za kulturowo-historyczny fundament Zachodu i spór z tym byłby bez sensu. Pytanie jedynie w tym: o jaką starożytność chodzi? Czy chodzi o wspólnotę kultury,

realnie przejawiającą się w Atenach, Rzymie i Aleksandrii w I wieku p.n.e., czy o tę starożytność, którą odkryli dla siebie i rekonstruowali ludzie epoki odrodzenia? Przecież rekonstrukcja, na której bazuje europejska kultura nowożytności, różni się od faktycznej historii tak, jak posągi z białego marmuru, opisywane przez Winckelmanna, różnią się od pomalowanych w jaskrawe barwy rzeźb, które w rzeczywistości upiększały starożytne miasta.

Nie przypadkiem od XVIII wieku aż do naszych czasów systematycznie pojawiali się myśliciele podejmujący poważne próby udowodnienia, że żadnej starożytności w ogóle nie było, i że cała starożytna Grecja wraz z Rzymem, Persją i Egiptem została wymyślona przez jakichś ideologów XVI wieku. Najnowszymi przykładami tego typu teorii są w Rosji Gleb Nosowski i Anatolij Fomienko ze swoją „nową chronologią”<sup>7</sup>.

Zabrzmie to paradoksalnie, ale w teoriach tych, jak bardzo dziwnymi nie wydawałyby się historykom, tkwi ziarno prawdy. Nie w tym sensie, oczywiście, że starożytności „nie było”, ale w tym sensie, że świadome „odtworzenie” starożytności jako kulturowej i historycznej tradycji rzeczywiście miało miejsce w epoce renesansu. Starożytność, całkowicie zapomniana w Europie w przeciągu stuleci, została nieoczekiwanie odkryta i zrekonstruowana w zgodzie z historycznymi zadaniami nowożytności. I odwrotnie – antyczna tradycja, odgrywająca znaczącą rolę w świecie średniowiecznego islamu arabskiego, została prawie całkowicie zapomniana w czasach ottomańskiej Turcji.

Zrozumiałe, że każda rekonstrukcja ma u swoich podstaw fakty, przy czym nawet błędy w rekonstrukcji miały swoje źródła w tej rzeczywistości. Jednak w danym przypadku ważne jest dla nas nie to, do jakiego stopnia rację mieli historycy i estetycy XVI wieku w swoim rozumieniu starogreckiej i starorzymskiej przeszłości, ale to, do jakiego stopnia ekonomiczne i polityczne instytucje nowożytności można uznać za bezpośrednią kontynuację instytucji czasów starożytnych. I do jakiego stopnia ekonomiczne, socjalne i polityczne instytucje starożytności same z siebie jawią się „europejskimi” i „zachodnimi”.

Ten system instytucji społecznych, bazując na którym Zachód osiągnął w wiekach XVIII-XX panowanie nad światem, u swoich podstaw miał burżuazyjny sposób produkcji. Ale kapitalizm wcale nie jest specyficzną kontynuacją „zachodniej” cywilizacji. Dla ideologów naturalna jest skłonność do mieszania przyczyn ze

---

<sup>7</sup> Vide: G.W. Nosowski, A.T. Fomienko, *Wwiedzenie w nowuju chronologiju. Kakoj siezczias wiew?*, Kraft, Moskwa 2001.

skutkami i zewnętrznych oznak jakiegoś zjawiska z jego istotą. Ponieważ triumf burżuazyjnego sposobu produkcji miał miejsce właśnie na Zachodzie, fakt ten przesądził zarówno o powszechnym rozprzestrzenieniu się zachodniej kultury, dominującej w ramach systemu-świata, jak i o skłonności do identyfikowania władzy kapitału z dominacją Zachodu, a idei wyzwolenia – z odrzuceniem tej dominacji. I odwrotnie, rozprzestrzenienie się demokracji i postępu identyfikowano z uznaniem burżuazyjnych „zachodnich wartości”, które czasami – aby nie drażnić słuchaczy – nazywa się „ogólnoludzkimi”. Uniwersalizacja kapitalizmu jako systemu stosunków społecznych i sposobu produkcji oznaczała równocześnie rozprzestrzenienie się w charakterze ogólnie obowiązującej normy „zachodniego modelu życia”, norm prawnych Zachodu, indywidualizmu, humanizmu, oświecenia, nacjonalizmu i militarystyki, a nawet ubioru, fryzur i mody.

Problem w tym, że europejskie społeczeństwo burżuazyjne pojawiło się w XVIII wieku, stosunki burżuazyjne w wiekach XIV-XV, a „zachodnia cywilizacja”, do której odwołują się ideolodzy burżuazji, bazuje na dziedzictwie starożytności i chrześcijaństwa – innymi słowy, wywodzi się z odległej przeszłości. Mamy tu oczywiście do czynienia ze ściśle ideologiczną potrzebą klasy panującej, która próbuje zaprezentować swoje pryncypia i oczekiwania jako ponadczasowe lub przynajmniej starożytne, uświęcone tradycją i historią. Jednak nie likwiduje to zasadniczego pytania o to, w jakiej mierze roszczenia te są uzasadnione, w jakiej mierze nowożytna cywilizacja burżuazyjna pozostaje spadkobierczynią wcześniejszych cywilizacji Zachodu? I czy tylko Zachodu?

Większość instytucji tworzących dziś zręby gospodarki rynkowej powstała wcale nie na Zachodzie, a ich korzeni należy szukać nie w starożytności grecko-rzymskiej, a w historii wschodnich imperiów.

Jak podkreśla Immanuel Wallerstein, gospodarki-światy starożytności miały tendencję do przekształcania się w imperia-światy<sup>8</sup>. Było to logicznym skutkiem integracji gospodarczej. Żeby produkcja i rynki mogły funkcjonować jako jedna całość, konieczne było, żeby na wspólnym dla nich obszarze istniał jednolity porządek polityczny i prawny, jeden system miar i wag, wspólny system walutowy. Jednak, jak każdy ogólny schemat, koncepcja Wallersteina falsyfikuje się, jeśli spróbujemy użyć ją w charakterze uniwersalnego wytrycha. Bezwzględnie

---

<sup>8</sup> Vide: I. Wallerstein, *The Modern World-System I. Capitalist Agriculture and the Origins of the European World-Economy in the Sixteenth Century*, Academic Press Inc., San Diego 1974, s. 16.

nie jest przypadkiem, że walka Rzymu o zjednoczenie krajów basenu Morza Śródziemnego miała miejsce mniej więcej w tym samym czasie, gdy powstawało imperium Qin Shi Huanga, który zjednoczył pod swoją władzą wszystkie chińskie księstwa w 221 r. p.n.e. I w jednym, i w drugim przypadku procesy polityczne ewidentnie wynikają z określonego stopnia rozwoju sił wytwórczych. Jednak wcale nie mniej rozwinięte gospodarczo Indie pozostały krajem, w którym próby zjednoczenia i centralizacji politycznej za każdym razem kończyły się porażką.

Sposób politycznej organizacji starożytnych cywilizacji w formie imperiów-światów zachodził nierównomiernie, w asyście ostrych konfliktów społecznych i nie wszędzie z powodzeniem. A z kolei rezultaty tych politycznych walk wpływały na formujące się instytucje ekonomiczne, zasady gospodarowania i sposób produkcji.

Badacz dalekowschodniej cywilizacji Marcel Granet zauważył, że Chiny w charakterze jednej przestrzeni geograficznej i ekonomicznej ukształtowały się w rezultacie prac irygacyjnych, które w okresie starożytności zostały przeprowadzone przez miejscowych władców. „To właśnie oni w podzielonym kraju, gdzie można było żyć tylko na zboczach płaskowyżów i wzgórzach, stworzyli lądowe i wodne szlaki komunikacyjne. To oni stworzyli terytoria sprzyjające w końcu powstaniu jednej cywilizacji i gotowe do zjednoczenia politycznego. Współczesna jednolitość Chin w strefie lessowych i aluwialnych gleb jest rezultatem wielkich wysiłków społecznych. Jeśli, odwołując się do chińskiego powiedzenia, rzeki w końcu uległy morzu ze spokojem i majestatem wasali składających trybut, to dlatego, że oddzielne części kraju dojrzały do zbliżenia i zjednoczenia dopiero po oswojeniu natury”<sup>9</sup>.

Na tej podstawie ukształtował się system nazwany później „azjatyckim sposobem produkcji”. Europejscy historycy i publicyści anachronicznie opisują ten system niemal wyłącznie w negatywnych kategoriach – skostnienie i konserwatyzm, zniewolenie jednostki, niezdolność do innowacji i biurokratyczna centralizacja – oto na co zwracało uwagę wielu zachodnich i rosyjskich autorów, poczynając od połowy XIX wieku. Właśnie te cechy „azjatyckiego” porządku miały uniemożliwić wschodnim cywilizacjom rozwinąć się i ukształtować u siebie postępowe instytucje, analogiczne do europejskich. Tymczasem nie należy zapominać, że właśnie chińskie, scentralizowane imperium było na przestrzeni wielu stuleci najpotężniejszą i, zauważmy, najbardziej innowacyjną gospodarką

---

<sup>9</sup> M. Granie, *Kitajska cywilizacja*, Algoritm, Moskwa 2008, s. 63.

świata, ojczyznę wielu bardzo ważnych wynalazków, bez których niemożliwa byłaby modernizacja Europy – proch strzelniczy, jedwab, porcelana, systemy wentylacyjne, papier, kompas<sup>10</sup>. Jak zauważył Marcel Granet, u podstaw chińskiego porządku leży „nie twarda logika podporządkowania, ale elastyczna logika hierarchii”<sup>11</sup>. Innymi słowy, nie tylko podporządkowanie niższych wyższym, lecz także ścisły podział uprawnień. Dzięki takiemu modelowi zarządzania, autorytarny ustrój biurokratycznego imperium wcale niekoniecznie musiał oznaczać dławienie wszelkiej inicjatywy i formalizm.

Biurokratyczny system Państwa Środka był w swoim czasie najdoskonalszy i efektywny. „Ani jedno państwo aż do Hiszpanii Filipa II (1556-1598) i Francji Ludwika XVI nie było w stanie stworzyć biurokracji podobnej do tej, jaka zarządzała Chinami” – przyznaje angielski historyk<sup>12</sup>. Wykształcenie efektywnej biurokracji było najważniejszym zadaniem, bez którego realizacji jest mało prawdopodobne, czy Europa mogłaby stać się tym, czym stała się w XVIII wieku. Jednak to najważniejsze zadanie państwa Chin nie tylko zrealizowały wiele wieków wcześniej, lecz także potrafiły zachować, bez względu na liczne najazdy i podboje, ciągłość struktur państwowych, co nie udało się na Zachodzie po upadku Imperium Rzymskiego. Biurokratyczny system, ustanowiony w Państwie Środka, był nierozzerwalnie związany z całym systemem kultury i edukacji, który żywiłowo odtwarzał się nawet wówczas, gdy same instytucje polityczne okazywały się osłabione lub nawet zniszczone. Konfucjańska tradycja głosi: „Dobry porządek w znacznym stopniu zależy od prawidłowego języka”<sup>13</sup>. Z kolei język – a ściślej system pojęć i wyobrażeń społecznych – kreuje porządek.

Ten porządek społeczny, rozprzestrzeniając się poza granice Państwa Środka, w mniejszym lub większym stopniu, reprodukuje się niemal wszędzie

---

<sup>10</sup> Charakterystycznym przykładem takiej pułapki logicznej jest książka Leonida Mosionżnika *Antropologia cywilizacji*. Z jednej strony ubolewa on, że w gospodarce Chin dominował „ospały” sektor państwowy (s. 231), a z drugiej strony na tej samej stronicie stwierdza, że gospodarka ta, aż do XVIII wieku, była pod względem technologicznym i organizacyjnym najlepsza na świecie: chiński przemysł włókienniczy górował nad angielskim aż do początków rewolucji przemysłowej, przemysł wydobywczy nie odstawał od europejskiego, a takiego systemu wentylacji szybów kopalnianych, jak w Państwie Środka, Zachód nie był w stanie skonstruować aż do XIX wieku (Tamże, s. 230-231).

<sup>11</sup> M. Granet, *Kitajskaja mysl' ot Konfucija do Laotczy*, Algoritm, Moskwa 2008, s. 397.

<sup>12</sup> G.V. Scammell, *The First Imperial Age: European Overseas Expansion c. 1400-1715*, Unwin Hyman, Londyn 1989, s. 2.

<sup>13</sup> M. Granet, *Kitajskaja mysl' ot Kanfucija do Laoczy*, s. 301.

tam, gdzie dominowały chińskie wpływy kulturowe. Jednak były wyjątki od tej zasady. Japonia bez względu na to, że w pierwszych wiekach swojej historii rozwijała się jako peryferie chińskiej cywilizacji, ukształtowała inny porządek społeczny, zbliżony do europejskiego feudalizmu. Ponieważ warunki materialne były na wyspach japońskich odmienne niż na kontynencie, odmienne okazały się również struktury społeczno-ekonomiczne, nawet mimo tego, że japońska klasa panująca, przeniknięta wpływami chińskimi, w dobrej wierze usiłowała zbudować u siebie imperium na wzór „starszego brata”.

Im bardziej odróżniała się Japonia od kontynentu pod względem politycznym i ekonomicznym, tym więcej było w niej swoistości, wynikającej nie tyle z odmienności religijnych czy etnicznych, ile z szybkiego rozwoju stosunków feudalnych – na tle zastygłych w „azjatyckim sposobie produkcji” Chin. Znaczącą rolę w pogłębieniu tych różnic odegrał najazd mongolski w XIII wieku. Podbój Chin przez Czyngis-chana nie został dopełniony zajęciem Japonii. Mimo starań Mongołów Japonia, odgradzona morzem, obroniła się i zachowała niezależność, oddzielając się nie tylko od poddanych nowej dynastii Chin, lecz także od wspólnej przestrzeni polityczno-ekonomicznej, która powstała w Azji w efekcie mongolskich podbojów. Jednak znaczące jest, że średniowieczna Japonia swoich odmienności od Chin nie eksponuje, a – przeciwnie – skrywa. A czym większe stają się te różnice, tym bardziej starannie są one skrywane (wyrazistym przykładem jest tu świadoma „sinizacja” tekstów średniowiecznej literatury japońskiej).

„Azjatycki” typ państwa, najbardziej konsekwentnie odzwierciedlony w przypadku Imperium Chińskiego, wcale nie był normą w skali całego kontynentu (np. Mezopotamia rozwijała się całkiem inną drogą). Jednak z drugiej strony „azjatycki” typ państwa odnajdujemy w wielu częściach świata, absolutnie niepodlegających chińskim wpływom – w przedkolumbijskiej Ameryce, w starożytnym Egipcie. Przy czym właśnie w przedkolumbijskiej Ameryce znajdujemy najbardziej klasyczny przykład azjatyckiego sposobu produkcji<sup>14</sup>.

---

<sup>14</sup> Wypracowując koncepcję „azjatyckiego sposobu produkcji”, Marks bazował głównie na brytyjskich publikacjach na temat historii i rozwoju społecznego Indii, dlatego, oczywiście, ujął opisywane stosunki jako „azjatyckie”. Jednak akurat w Indiach, spośród wszystkich krajów Wschodu, system ten funkcjonował w najmniejszym stopniu. Późniejsze badania historyczne (w tym dane archeologiczne i trwająca w ciągu XX wieku deszyfryzacja starożytnych tekstów) wykazały, że starożytny Egipt i prekolumbijska Ameryka mogą być rozpatrywane w charakterze o wiele bardziej wyrazistych przykładów tego systemu społeczno-ekonomicznego.

We wszystkich tych przypadkach, bez względu na „cywilizacyjne” różnice, wspólną była konieczność koordynacji gospodarczych działań ludzi na znaczących terytoriach. Oddzielne wspólnoty jednoczone były przez zewnętrzną siłę, która organizowała ich współdziałanie i pomoc wzajemną w skali niedostępnej dla „sieciorowej koordynacji” między sąsiadami i krewnymi. Współpraca może być dobrowolna, bądź przymusowa, może być realizowana w formie bezpośredniej kooperacji produkcyjnej lub formie wymiany. Jednak czym większa jej skala, tym bardziej znacząca jest rola centralnej władzy.

Już w starożytnym Egipcie obserwujemy „wschodni” typ państwa, w wielu elementach zbieżny z tym, który w tym samym czasie zaczyna kształtować się w Chinach. Kooperacja między wspólnotami funkcjonuje w wyniku działań scentralizowanego państwa, stojącego ponad nimi. Budowa urządzeń irygacyjnych z powodu regularnych wylewów Nilu była tak samo nieodzowna, jak prace przy regulacji rzek w Chinach. Niestabilność gospodarki rolnej, w której obfite urodzaje postępowywały na przemian z „chudymi latami”, wywoływała jeszcze jedno zadanie: odkładanie zapasów strategicznych i redystrybucję zasobów między wspólnotami. Taka rola państwa była zrozumiała i do przyjęcia dla członków lokalnych wspólnot nawet bez szczególnego przymusu. Właśnie dlatego w krajach Azji i Afryki struktury państwowe zaczynają formować się jeszcze zanim doszło do podziału społeczeństwa na klasy. Jednak pojawienie się aparatu państwowego samo w sobie okazało się ważnym stymulatorem rozwarstwienia społecznego. Nawet jeśli kooperacja była dobrowolna, konieczna była alienacja pełnomocnictw, oddanie władzy jakiemuś organowi znajdującemu się poza obszarem wspólnot i ponad nimi. Pojawiają się przywileje, społeczny podział pracy, formują się zamknięte kasty, zawłaszczające dla siebie nie tylko pełnomocnictwa polityczne, lecz także nadające sobie status ideologiczny i uzurpujące sobie monopol na określony rodzaj wiedzy.

Im bardziej wspólnoty były samowystarczalne, im bardziej zamknięte w sobie i podzielone w codziennym funkcjonowaniu, tym mniej były w stanie kontrolować ten zewnętrzny organ, tym bardziej autorytarna stawała się władza. Proces gromadzenia informacji i wiedzy niemożliwy był w ramach poszczególnej wspólnoty, żyjącej w cyklu naturalnej gospodarki. Funkcję tę wzięła na siebie wyalienowana od mas elita. Bo nagromadzenie przez nią wiedzy nieuchronnie prowadzi do powiększenia i umocnienia dystansu społecznego pomiędzy górą a dołami.

Kapłani i urzędnicy byli starożytnemu człowiekowi niezbędni do przetrwania. To oni dysponowali wiedzą i zdolnością do analizy informacji o reżimie

funkcjonowania odwiecznej rzeki (co można czynić efektywnie, jedynie działając w skali terytorium obejmującego większą lub przynajmniej znaczącą część biegu Nilu). Zadaniem ich było sporządzanie kalendarza i prognozowanie terminu wylewów.

Ponieważ nauka jeszcze nie była oddzielona od religii, praca ta mogła być wykonana tylko przez kastę kapłanów, która z kolei zainteresowana była zachowaniem swojego wyjątkowego statusu. Religijna mistyfikacja wiedzy konieczna była do tego, żeby wiedzę stale i niezmiennie konwertować we władzę. Dominująca pozycja w państwie przypadła swego rodzaju intelektualnej oligarchii.

Drugim zadaniem państwa egipskiego było podtrzymywanie stabilnej produkcji w warunkach niestabilnej gospodarki rolnej. Czyli to, co w błyskotliwy sposób czynił biblijny Józef. Gromadzenie zapasów w urodzajne lata i wsparcie dla ludności w czasie nieurodzaju rzeczywiście było jednym z najważniejszych zasad egipskiej polityki gospodarczej.

Józef (ściśle, jego historyczny prototyp zarządzający sprawami gospodarczymi w latach rządów Hyksosów) oczywiście w żaden sposób nie mógł być twórcą tego systemu. Dane archeologiczne wykazują, że takie gromadzenie zasobów realizowane było przez faraonów dużo wcześniej – już w okresie Starego Królestwa, a nawet jeszcze przed zjednoczeniem Egiptu w czasach króla Skorpiona.

Choć chcielibyśmy widzieć wielkiego ekonomistę starożytności w biblijnym Józefie, który podbił serce faraona swoją interpretacją snów, należy jednak poczynić wniosek, że piękna historia o czternastu „chudych” i „tłustych” krowach jest tylko płodem późniejszego umysłu. Jeśli Józef czymś wyróżniał się od swoich poprzedników, wypełniających podobne funkcje na dworze wcześniejszych faraonów, to jedynie tym, że – najwyraźniej – przydał swoim działaniom nieznaną wcześniej skalę i wykorzystał to do wzmocnienia swojej pozycji politycznej. Przy czym nie należy zapominać, że Hyksosi, za panowania których rozwijała się burzliwa działalność biblijnego bohatera, byli w Egipcie obcymi i mogli słabo rozumieć, jak skonstruowany jest ten system. W takim przypadku można założyć, że fikcyjny syn Izraelitów, zorientowany w zadaniach zarządzania gospodarką, objaśnił je faraonowi za pomocą opowieści o krowach.

Opisując powstanie państwa, Engels podkreślał, że u podstaw władzy leży przemoc i przymus, które są niezbędne, ponieważ istnieje antagonizm pomiędzy klasami. Jednak doświadczenie starożytnych państw Wschodu



(które chronologicznie były dużo starsze od zachodnich) świadczy o tym, że struktury państwowe zaczynały powstawać jeszcze zanim ukształtowały się klasy społeczne. Inna sprawa, że społeczny podział pracy w jakimś stopniu już funkcjonuje, a to w nieunikniony sposób prowadzi do wykształcenia się klas, jest punktem wyjścia społecznego rozwarstwienia. Konieczność podziału pracy tworzy i klasy, i państwo równocześnie.

Wystarczyło, żeby państwo powstało, a automatycznie stało się bardzo ważnym katalizatorem rozwoju stratyfikacji społecznej i klasowej oraz rozdziału zarządzania od produkcji, przekształcało funkcję zarządzania w źródło przywilejów. Elita powoli przechodziła od zarządzania do uciskania. Jednak właśnie ta eksploatorska istota nowej elity czyniła możliwym rozwój produkcji, koncentrację zasobów i ekspansję zewnętrzną.

Nowy porządek polityczny rozrywał i osłabiał więzi między ludźmi istniejące wcześniej na bazie rodu, zamieniając je na wspólną terytorium podlegającego kontroli władcy. Główną zasadą biurokracji jest rejestr i kontrola, a to z kolei wymaga rozwoju pisma i matematyki. Więc nie jest przypadkiem, że właśnie zbiurokratyzowanym społeczeństwom starożytności ludzkość zawdzięcza te dwa wielkie osiągnięcia.

Jednakże społeczeństwa starożytnej Azji stworzyły nie tylko biurokrację z jej cywilizacyjnymi zdobyczami, lecz także wiele ze struktur, które później przyjęto uznawać za „odkrycia” europejskiego Zachodu. Fenicja i Babilon stworzyły państwo handlowe znacznie wcześniej niż greckie polis, które w znacznym stopniu korzystały z ich doświadczeń. W społeczeństwie skoncentrowanym na handlu funkcje władzy zmieniają się. W pierwszym rządzie jest to podtrzymywanie porządku społecznego, kontrola przestrzegania zasad, ochrona kupców (kara za obrazę – jeszcze w klasycznej Grecji, a później w Rzymie był to typowy *casus belli*, ale nawet w XIX wieku w stosunkach między „cywilizowanymi” narodami a pozostałym światem).

Paradoksalnie właśnie państwo handlowe wysunęło na pierwszy plan funkcję siłową. Było ono zmuszone nie tylko organizować życie na własnym, niezbyt dużym terytorium, lecz także posiadać możliwość obrony interesów swoich kupców daleko poza jego granicami. Ekspansja terytorialna biurokratycznych imperiów Wschodu była powolna i niezbyt agresywna. Wojny najeźdźcze Egiptu zaczęły się dopiero wówczas, gdy rozwój centrów handlowych wschodniej części basenu Morza Śródziemnego zmienił całą tamtejszą gospodarkę, wciągając faraonów i ich poddanych w walkę o kontrolę nad szlakami handlowymi

i dostawami surowców. Jednak słabość militarna Egiptu dała o sobie znać stosunkowo szybko – w starciach z koczowniczymi Hyksosami, Asyryjczykami, Persami. Chiny zawsze były państwem z silną biurokracją, ale bardzo słabym blokiem siłowym. Właśnie dlatego Państwo Środka nie tyle samo podbijało swoich sąsiadów, ile bywało ofiarą podbojów.

Gdy miasta handlowe stały się politycznie niezależne, zaczęły odgrywać nową rolę i uzyskały możliwości, jakich nie miały miejskie centra starożytnych imperiów. Centra te pełniły funkcje administracyjne i jedynie w charakterze efektu ubocznego zachodził w nich rozwój handlu i produkcji. Miasta tego typu w zasadzie nie miały znaczenia ekonomicznego w późniejszym, europejskim rozumieniu. Były oczywiście centrami wymiany handlowej, ale przede wszystkim ośrodkami wojskowo-politycznymi, religijnymi i, jak byśmy dziś powiedzieli, centrami naukowymi (Inków i Azteków współczesny rozdział między religią i nauką bardzo by rozbawił).

Od chwili, gdy miasto handlowe stało się politycznie niezależne, zmieniają się jego relacje ze wsią. Nieekwiwalentna wymiana ze wsią staje się normą, podtrzymywaną na przestrzeni stuleci – rozwój miast wymaga dodatkowego zawłaszczenia nadwyżek produkcyjnych wsi. Może być to osiągnięte za pomocą przymusu lub handlu, ale – tak czy inaczej – wieś okazuje się podporządkowana miastu.

Miasta starożytności i średniowiecza potrzebowały wsi dużo bardziej niż wieś miasta. Ludność wiejska była w znacznym stopniu samowystarczalna. Oczywiście potrzebowała towarów z miasta, ale gdyby rozwój miast był uzależniony wyłącznie od zapotrzebowania wsi na ich towary, wątpliwe, aby możliwy był rozkwit centrów handlowych. Bez zawłaszczenia wartości dodatkowej trudno wyobrazić sobie ich rozwój. Podział dóbr pomiędzy masami a elitą dopełnia się poprzez drugi strumień redystrybucji – ze wsi do miasta.

Później, w miarę rozwoju miast i zmian w stylu życia, coraz bardziej złożona struktura podziału pracy zmieni relacje miasta i wsi, zmniejszając konieczność zewnętrznego przymusu ekonomicznego. Ale nastąpi to wiele stuleci później, w epoce rewolucji burżuazyjnej, gdy rozwijający się miejski kapitał utraci zainteresowanie feudałami jako dostawcami zasobów.

Władza polityczna, koncentrując się w miastach, zapewnia im dostęp do zasobów. Miasta handlowe i gospodarka rolna (irygacyjna) rozwijają się w znacznej mierze paralelnie, ale od pewnego momentu zaczynają potrzebować siebie nawzajem. Miasto handlowe, uzyskując niezależność, pozostaje

bardzo delikatnym organizmem. Potrzebuje obrony i związków z „terytoriami wewnętrznymi” (rynkami zbytu, źródłami surowców), potrzebuje mechanizmu administracyjnego, zabezpieczającego przesyłanie zasobów z rejonów wiejskich. W następnym etapie miejska gospodarka otwiera nowe możliwości dla władców agrarnych imperiów, wzbogaca ich<sup>15</sup>. Tak zaczyna się formować „gospodarka mieszana” starożytności.

Państwa Mezopotamii i Bliskiego Wschodu jako jedne z pierwszych pokazały mieszany model władzy, charakterystyczne dla nich zespolenie zadań handlowych i budowlano-gospodarczych. Znajdujemy tam elementy organizacji gospodarczej i społecznej, z których w konsekwencji rozwiną się „antyczny” i „azjatycki” sposoby produkcji. Jako wyjątek jawi się jedynie Egipt, gdzie struktury azjatyckiego sposobu produkcji nie tylko w pełni uformowały się i osiągnęły pełnię rozwoju już w czasach Starego Królestwa, lecz także wykazały wyjątkową żywotność, przeżywając hellenizm i zachowując się bez poważniejszych zmian także w czasach Ptolemeuszów.

Jeśli chodzi o państwa Azji Zachodniej, to tutaj formuje się swego rodzaju „gospodarka mieszana”. Rozdział na dwie drogi rozwoju zachodzi ostatecznie, jak się wydaje, dopiero w okresie średniowiecza, gdy rozpadają się powiązania handlowe i kulturowe, a grecki „zachód” i azjatycki „wschód” na pewien czas okazały się pozostawione samym sobie.

Przyczyny zwycięstwa azjatyckiego sposobu produkcji nad rynkowym, niewolniczym typem gospodarki w Mezopotamii doskonale wyjaśnił już Marks. Przyczyną tego, że państwo zaczęło odgrywać decydującą rolę była irygacja. W warunkach Międzyrzecza zaprzestanie prac irygacyjnych doprowadziłoby do szybkiego zalania wodą znacznej części ziem uprawnych i krachu całej gospodarki rolnej.

W warunkach deficytu urodzajnej ziemi, typowego dla Grecji macierzystej i zachodniego wybrzeża Azji Mniejszej było odwrotnie, wykształcały się tam zupełnie odmienne stosunki. Jednak nawet w Grecji doryckie wspólnoty Lakonii rozwijały się w kierunku feudalizmu państwowego, a nie gospodarki rynkowej.

---

<sup>15</sup> Miasta-państwa Azji, z wyjątkiem Babilonu, od czasu do czasu popadają pod władzę zewnętrznego władcy i świetnie czują się w tej roli. Nawet Grecy w Azji Mniejszej przez długi czas byli lojalnymi poddanymi Persji, dostarczając jej wojska i flotę przeciw swoim współplemieńcom z Zachodu. Istnienie na Wschodzie takiego „ksenokratycznego” panowania w odniesieniu do miast (oprócz Babilonii) nie jest przypadkiem. Miasta nie tylko nie traciły pod władzą azjatyckich władców, lecz także uzyskiwały dzięki współpracy z nimi niemałe korzyści.

W charakterze pionierów gospodarki rynkowej w basenie Morza Śródziemnego wystąpili nie Grecy, lecz Fenicjanie.

Po krótkim okresie rozkwitu starożytnych cywilizacji w Mykenach i na Krecie nastąpił tam nowy okres upadku, nazwany przez historyków „ciemnymi wiekami”. Właśnie w tym momencie pierwsze kiełki cywilizacji zaczynają przebijać się na Zachodzie. Jednak i tam nie małą rolę odegrały wpływy Wschodu. To Fenicjanom przypada, jak stwierdził Oskar Jäger, „zaszczyt przeniesienia na Zachód osiągnięć kultury świata Wschodu”<sup>16</sup>. W warunkach ekonomicznego upadku Wschodu handel Fenicjan mógł przetrwać jedynie w wyniku pojawienia się nowych rynków. W ich poszukiwaniu Fenicjanie przenikają w najbardziej oddalone zakątki kontynentu europejskiego, oferując wciąż jeszcze dzikim plemionom Północy wyroby wyżej rozwiniętych ludów, stając się tym samym nosicielami doświadczeń czołowych cywilizacji swoich czasów.

O ile ideolodzy przekonujący o „wyjątkowości” Zachodu gotowi są uznać rolę azjatyckich społeczeństw w formowaniu się biurokracji, rozwoju sztuki wojennej i powstaniu scentralizowanego państwa, to już w kwestii pochodzenia demokracji i gospodarki rynkowej upierają się przy pierwszeństwie Europy. A jednak – to zdecydowanie nie tak.

Nie tylko pieniądź, kredyt i wiele innych bazowych elementów gospodarki rynkowej narodziło się na Wschodzie (tak samo jak państwo imperialne, biurokracja i „europejski typ” pisma alfabetycznego, nie mówiąc już o „arabskich” cyfrach, które trafiły do Europy z Indii za pośrednictwem europejskich kupców), to również miasto-polis, które stało się pierwszą formą państwa demokratycznego, narodziło się wcale nie w Grecji.

Miasta-państwa typu polis istniały już w starożytnym Sumerze i później u Fenicjan – na długo przed początkiem greckiej historii. Przy czym, tak jak u Greków, zaczątkiem polis było kilka wspólnot wiejskich, zjednoczonych z powodu militarnych, ekonomicznych lub religijnych wyobrażeń. Babilon także zaczynał jako miasto-państwo, niezbyt różniące się od późniejszych greckich miast-państw. Oczywiście sumeryjskie polis nie były demokratyczne, ale wczesne greckie polis – również nie były.

Chociaż miasta Mezopotamii miały królów, to pozycja tych władców nie była mocniejsza niż we wczesnych greckich polis. Historycy badający dokumentację

---

<sup>16</sup> O. Jęgieł, *Wsiemirnaia istorija*, t. 1, Driewnij mir, Poligon, AST, Moskwa – St. Petersburg 2001, s. 36.

gospodarczą Sumerów konstatują, że „władza króla wcale nie była bezgraniczna, jak to głosili w swoich inskrypcjach, i że wspólnota, chociaż osłabiona w rezultacie zachodzącego wewnątrz niej procesu dyferencjacji, wciąż pozostawała siłą, z którą król musiał się liczyć”<sup>17</sup>. Jeszcze słabsza była monarchia w Fenicji: „Najpotężniejsi właściciele niewolników utrzymywali pod swoją niestabną kontrolą również króla, który w handlowych miastach-państwach Fenicji nie posiadał despotycznej władzy królów Egiptu i Babilonii”<sup>18</sup>.

Proces umacniania władzy królewskiej postępował w miarę rozrostu terytorialnego państwa, co znów ma zastosowanie również do historii grecko-rzymskiej. Republikański ustrój Rzymu, zakładający szeroki udział plebejuszy w polityce, tak jak w demokracji ateńskiej, był raczej wyjątkiem niż regułą dla antycznego świata, gdzie dominowały jednak monarchie i oligarchie.

Jeśli historia demokratycznych Aten zakończyła się upadkiem państwa, to historia republiki rzymskiej zamknęła się powstaniem wielkiego imperium śródziemnomorskiego. Jednak w stosunkach politycznych skutki rzymskiego sukcesu i ateńskiej porażki są zaskakująco zbieżne: i w jednym, i w drugim przypadku nastąpił kres demokratycznych porządków, a obywatele popadli pod władzę monarchów (w jednym przypadku – macedońskich królów, w drugim – własnych cesarzy).

Wielkie jednostki terytorialne starożytności po prostu nie mogły być rządzone według reguł demokracji typowych dla polis, która pozostawała w znacznej mierze reliktem ustroju wspólnotowego, choć ewoluującego pod wpływem nowych warunków. Demokracja ta zasadniczo różni się od przedstawicielstwa stanowego średniowiecznej Europy, które stało się prefiguracją burżuazyjnego parlamentaryzmu. Co więcej, demokracja wcale nie tworzyła korzystnego podłoża do rozwoju przedstawicielstwa stanowego. Bo odrodzona (ściślej, nowo powstała) demokracja typu polis w miastach Europy wieków X-XII hamowała proces kształtowania się zjednoczonego państwa. Florencja, Nowogród i Lubeka nie stworzyły parlamentów, soborów ziemskich i Stanów Generalnych. Te formy przedstawicielstwa stanowego zostały stworzone przez monarchów, którzy zdławili niezależność polityczną miast.

Miejskie republiki pojawiły się w Fenicji. Klasycznym przykładem takiej republikańskiej oligarchii jest oczywiście Kartagina, ale republikańska forma

---

<sup>17</sup> *Wsiemirnaia istorija*, Akademija Nauk SSSR, Politizdat, Moskwa 1956, t. 1, s. 213.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 389.

sprawowania władzy znana była Fenicjanom już wcześniej: w zachowanej korespondencji dyplomatycznej „w odniesieniu do wielu miast, jak na przykład Arwad, zawsze mówi się tylko o »ludziach Arwadu«, a nigdy nie wspomina się króla Arwadu”<sup>19</sup>. W okresie perskiej dominacji ustrój wewnętrzny znajdujących się pod protektoratem Persji miast fenickich był republikański. Królewska władza powoli zanikała w miastach Etrurii.

Języka Etrusków wciąż nie udało się rozszyfrować, a większa część informacji o systemie politycznym fenickich kolonii pochodzi ze źródeł rzymskich i greckich, które rysują obrazy przerażającej korupcji i powszechnej sprzedajności Fenicjan – w przeciwieństwie do republikańskich cnót Rzymian. Łatwo się domyślić, że podobne opowieści noszą odcisk politycznej propagandy. Nie ma wątpliwości, że sprzedajności i korupcji było wystarczająco dużo, ale polityczne standardy moralne w Koryncie i późnej republice rzymskiej bezwzględnie nie były wyższe. W historii Kartaginy obserwujemy taką samą walkę tradycyjnej oligarchii i demokratów, jaką widzimy w greckich polis i w samym Rzymie. Przy czym w trakcie trzeciej wojny punickiej demokraci zdecydowanie zaczęli brać górę w Kartaginie<sup>20</sup>.

Bicie monety, jak się wydaje, wymyślono w azjatyckiej Lidii. Królestwo to rozkwitło dzięki własnym pokładom złota – kopalniom na górze Tmolos i złotodajnym piaskom rzeki Paktol. Właśnie tam ludzie nauczyli się ciąć złoty drut na małe kawałeczki, wyciskać na nich znaki i tym samym wykorzystywać drogocenny metal przy drobnych i średnich transakcjach handlowych.

Alfabet pojawił się w Fenicji. Charakterystyczne, że jego ojczyzna – miasto Ugarit – była wieloetnicznym centrum handlowym, ściśle związanym z Egiptem, Cyprzem, Mykenami, Azją Zachodnią. To tutaj mykeńskie wazy można było wymienić na bałtycki bursztyn, a wyroby z cypryjskiej miedzi dostarczano do kraju Hetytów i ubogiej w surowce naturalne Mezopotamii. Jak twierdzą francuscy historycy, pojawienie się alfabetu było ściśle związane z handlowym i kosmopolitycznym charakterem fenickiego społeczeństwa. Warunkiem zaistnienia tego typu pisma były „wielonarodowościowa ludność miast i rozwój handlu, który wymagał zastosowania wspólnego alfabetu, by przekazać znaczenia w różnych językach. Alfabet ten, będący przodkiem greckiego i łacińskiego,

---

<sup>19</sup> *Wsiemirnaia istorija*, s. 213.

<sup>20</sup> Przy czym przyznać trzeba, że wśród historyków nie ma pełnej jedności w kwestii tego, którą z rywalizujących partii kartagińskich należy uważać za demokratyczną.

służył jako narzędzie zachowania wiedzy i jej szerokiego rozpowszechnienia: każdy mógł zapamiętać znaczenie 20 czy 30 znaków, nie otrzymując przedtem specjalnego przygotowania”<sup>21</sup>.

Właśnie wieloetniczne i różnorodne kulturowo społeczeństwa Wschodu, a nie bardziej jednorodny etnicznie Zachód, były źródłem nieustannych innowacji zarówno technicznych i ekonomicznych, jak i kulturowych. Historycy i archeolodzy zgodnie konstatują, że pod koniec epoki brązu ma miejsce „zapóźnienie Europy”<sup>22</sup>. Przejawia się to w równoczesności zjawisk słabej władzy centralnej państwa i niedorozwoju gospodarki rynkowej. Silne państwo, charakterystyczne dla starożytnych państw Azji i Bliskiego Wschodu, okazało się, przynajmniej na tym etapie historii, czynnikiem sprzyjającym rozwojowi rynku.

W aspekcie tradycji wojskowości Zachód zawdzięcza Asyrii nie mniej niż starożytnym Grecji i Rzymowi. Jak ironicznie zauważył jeden z historyków, „Asyria nie dała światu nic oprócz idei imperium i aparatu maszynierii wojennej”<sup>23</sup>. Rzeczywiście, w odróżnieniu od biurokratycznego czy teokratycznego państwa, jakie formowało się w Chinach i Egipcie, władcy Asyrii potrafili zbudować znaczące pod względem powierzchni państwo, bazując przede wszystkim na zorganizowanej sile wojennej. W 745 roku p.n.e. król Tiglat-Pileser III stworzył pierwszą w historii profesjonalną armię, utrzymywaną na koszt skarbu państwa. Armia ta miała coś na kształt jednolitego umundurowania, zestandaryzowane uzbrojenie, przechowywane w królewskich arsenałach, symbole (dwa pędzące bawoły na tle dysku osadzonego na żerdzi), podział na rodzaje wojsk. Obok konnicy i piechoty istniały również jednostki inżynieryjno-saperskie, służba wywiadu, którą według zwyczaju kierował następca tronu. Wojsko to miało również własnych „komisarzy politycznych” – kapłanów przypisanych do poszczególnych oddziałów bojowych, a nawet wojskowych muzykantów. Armia ta była w stanie zachować w boju ścisły szyk, dyscyplinę i dała się efektywnie dowodzić. Jak zauważa historyk Leonid Mosionżnik, „armia tego typu zmieniła cały charakter społeczeństwa”<sup>24</sup>. Organizacja wojskowa w znacznej

---

<sup>21</sup> *Istorija mira*, Biełfaks, Moskwa 2000, s. 132 (wyd. franc.: *L'Histoire du monde. L'A ntiquite*. Larousse, Paryż 1993).

<sup>22</sup> Vide: *ibidem*, s. 86.

<sup>23</sup> N.A. Mosionżnik, *op. cit.*, s. 103.

<sup>24</sup> N.A. Mosionżnik, *op.cit.*, s. 97.

mierze stała się osnową systemu politycznego. Utrzymanie w trybie ciągłym silnej maszyny wojennej wymagało bardzo wysokich nakładów, które można było uzyskać albo drogą zdobyczy wojennej i stałego rozszerzania granic państwa, albo kosztem twardej eksploatacji kontrolowanego terytorium. Przy czym eksploatacja mogła być efektywna jedynie w formie pieniężnej – paradoksalnie militarystyczny reżim imperium sprzyjał rozwojowi gospodarki pieniężnej, ponieważ inna forma gospodarki nie była w stanie zaspokoić jego potrzeb w zakresie utrzymania regularnej armii.

Ostatecznie państwo asyryjskie upadło w starciu z problemem niewystarczającej ilości zasobów. Maszyna wojenna pożarła cały asyryjski lud, armia uzupełniana była przypadkową zbieraniną ze wszystkich kresów imperium. Łatwo zauważyć, że – nie bacząc na wszelkie odmienności kulturowe – imperium rzymskie w znacznym stopniu powtórzyło schemat rozwoju Asyrii, zetknąwszy się z takimi samymi problemami i sprzecznościami.

Po upadku imperium asyryjskiego na tym samym obszarze historycznym formuje się nowe państwo – Persja. Ekspansja imperium perskiego na Zachód była naturalnym skutkiem umacniających się związków między miastami handlowymi a agrarnymi imperiami. Fenicjanie (szczególnie mieszkańcy Sydonu) stawiali bardziej zacięty opór najeźdźcom niż Grecy, bo przecież fenickie miasta zorientowane były na globalny handel morski. Za to miasta Mezopotamii były lojalne wobec Persów. A jońscy Grecy, mimo uprzedzeń wobec barbarzyńców, wcale nie przejawiali dążenia do wolności. Właśnie oni wciągnęli Persów do wojny przeciwko Atenom i Sparcie!

Persowie nie ruszyli przecież na Indie, chociaż była to bogata i łatwa zdobycz, ale skierowali się na Zachód, próbując ustanowić kontrolę nad strefą handlową wschodniej części basenu Morza Śródziemnego. Innymi słowy, dali początek procesowi, który zakończył dopiero Rzym. Historia zachowała nie tylko mit o heroicznym oporze wolnych Greków przeciwko agresji imperium perskiego, lecz także świadectwa licznych przypadków przechodzenia Greków na stronę Persów – na tej liście odnajdujemy nie tylko Alcybiadesa, lecz także samego Temistoklesa, który pokonał Persów pod Salaminą, czym ocalił helleńską wolność. Wyklęty przez rodaków, po długich wędrówkach uciekł do króla Persji Artakserksesa I i dostał w zarząd grupę greckich miast Azji Mniejszej. Zdraycy znajdują się w każdym czasie i w każdym kraju, ale w tym przypadku przejścia na perską stronę były zbyt częste i zbyt masowe, żeby można je było uważać za czysto jednostkowe przypadki, niegodne specjalnej uwagi.



Greckie wojska i okręty były stałym elementem składowym perskiej maszyny wojennej. W państwie perskim funkcjonował wpływowy grecki „segment”, reprezentujący swoje specyficzne interesy, które nie tylko były brane pod uwagę przez królów, lecz także często kształtowały ich politykę. Inna sprawa, że interesy handlowej oligarchii nie zawsze były zbieżne z nastrojami miejskich mas. Właśnie na tym polegała istota dywersji ideologicznej, jakiej dokonał Temistokles przed bitwą pod Salaminą.

U Plutarcha czytamy: „Płynąc wzdłuż brzegów, Temistokles wszędzie tam, gdzie nieprzyjaciel w razie konieczności powinien był przypłynąć, chroniąc się przed sztormem, robił wielkie napisy na kamieniach, które tam znajdował lub sam ustawił. W napisach tych zwracał się do Jończyków z wezwaniem, żeby przechodzili, jeśli dadzą radę, na stronę Ateńczyków, swoich ojców, walczących o ich wolność; a jeśli się nie da, to przynajmniej, żeby szkodzili barbarzyńskiemu wojsku w trakcie bitwy i siali w nim chaos. Miał nadzieję, że tymi napisami skłoni Jończyków do zdrady, albo wprowadzi zamęt w szeregach barbarzyńców, zmuszając ich odnosić się w większą podejrzliwość do Jończyków”<sup>25</sup>. Temistoklesowe kamienie na ponad 2000 lat przed Leninem były skierowanym do dołów społecznych wezwaniem, aby przekształciły wojnę imperialistyczną w domową.

Początkowo Grecja znajdowała się na obrzeżach strefy kulturowej „Środkowego Zachodu”, rozpościerającej się od wschodniego basenu Morza Śródziemnego do Międzyrzecza (to, co teraz nazywane jest Bliskim Wschodem). Starożytni Grecy nie byli pionierami ani w kwestiach gospodarki rynkowej, ani nawet w tworzeniu instytucji ludowładztwa. Ich historyczna zasługa polega na tym, że ideom i doświadczeniom zaczerpniętym ze Wschodu, potrafili nadać własną formę, do tego stopnia dopracowaną, przemyślaną i konsekwentną, że ich kultura w bardzo szybkim tempie rozprzestrzeniła się w całym basenie Morza Śródziemnego, stając się wzorem do naśladowania.

Dużo bardziej znaczące były innowacje Greków w sztuce wojennej. Zdyscyplinowane pospolite ruszenie potrafili przekształcić w falangi ciężkozbrojnych hoplitów. Wcześniej tego typu elitarne jednostki można było formować jedynie w charakterze królewskiej gwardii, zaś demokratyzacja systemu wojskowego, dokonana przez Hellenów, pozwoliła na organizację masowej mobilizacji obywateli polis, z równoczesnym udostępnieniem im dobrego uzbrojenia.

---

<sup>25</sup> Plutarch, *Izbrannyje žiznieopisanija*, Prawda, Moskwa 1990, s. 223.

Na morzu greckie miasta stworzyły stałą flotę wojenną. Fenicjanie, będący doskonałymi żeglarzami, nie czynili z wojny morskiej oddzielnej dziedziny. Ani Tyr, ani Sydon, będące wielkimi centrami handlowymi, nie były w sensie wojskowo-politycznym państwami morskimi. Wystawiali okręty wojenne w razie konieczności, by bronić własnych interesów lub na żądanie kolejnego panującego nad nimi lądowego imperium. Nie tworząc własnej siły militarnej, choćby na morzu, miasta handlowe – z wyjątkiem Kartaginy – nie stały się poważnymi centrami politycznymi. Przeciwnie postąpiły Ateny. W trakcie wojen z Persami nie tylko zbudowały silną flotę, lecz także przekształciły ją w stale działającą siłę, obecną na morzu nie tylko w czasie wojny, lecz także w okresie pokoju. Właśnie ten fakt stałego utrzymania floty stał się jądrem Ateńskiego Związku Morskiego – słabsi partnerzy musieli regularnie wpłacać pieniądze na utrzymanie tej siły. Skupiwszy w swoich rękach siłę morską, Ateńczycy nieoczekiwanie stali się centrum finansowej akumulacji.

Fenicja i Grecja mogą być ujmowane jako „Holandia” i „Anglia” starożytności. Podobnie jak Holendrzy XVII wieku, Fenicjanie byli morskimi przewoźnikami starożytności, koncentrującymi w swoich rękach pośrednictwo handlowe w całym basenie Morza Śródziemnego, a nawet poza jego obszarem. Jak stwierdza Leonid Mosionżnik, „cały morski handel od Brytanii do Somalii odbywał się na ich statkach, tak że aż do epoki Aleksandra Macedońskiego wszystkie największe państwa Azji Zachodniej wynajmowały Tyryjczyków z ich statkami, zamiast budować własną flotę. Jednak handel fenicki ograniczał się właśnie tylko do pośrednictwa. I w królestwie tyryjsko-sydońskim, i w Kartaginie, własne rzemiosło było słabo rozwinięte i obsługiwało w zasadzie jedynie potrzeby samych tych miast handlujących cudzymi towarami”<sup>26</sup>. Co innego Grecy, którzy – podobnie jak Anglicy – w czasach nowożytnych, byli nie tylko handlarzami, lecz także producentami. „W odróżnieniu od Fenicjan (co dało Hellenom zwycięstwo nad nimi w konkurencyjnej rywalizacji), Grecy nie ograniczali się do przewozu na swoich statkach cudzych towarów, ale handlowali głównie swoimi produktami: wyrobami rzemiosła, winem, oliwkami itd. Swoje znaczenie jako handlowców o światowej skali Helleni zachowali nawet wówczas, gdy polityczna niepodległość Grecji dawno odeszła w przeszłość”<sup>27</sup>.

---

<sup>26</sup> N.A. Mosionżnik, op. cit., s. 128.

<sup>27</sup> Ibidem, s. 388.

To wyparcie Fenicjan przez Greków na drugi plan w starożytnym handlu zostało w znacznej mierze powtórzone później, i to w podobny sposób, zwycięstwem Anglii nad Holandią w XVII wieku. Historia w ogóle pełna jest powtarzających się motywów (co często okazuje się pułapką dla historyków). O te powtórki często potyka się naiwna krytyka źródeł, poczynając od rosyjskich „antynormanistów”, odrzucających istnienie Waregów na tej podstawie, że motyw trzech braci tworzących państwo ma ewidentnie charakter mitologiczny,<sup>28</sup> a kończąc na Fomience, który uznał, że historii antycznej w ogóle nie było. Rzecz nie tylko w tym, że same motywy mitologiczne często odzwierciedlają sytuacje, które miały miejsce w rzeczywistości, ale i w tym, że w historii istnieją ogólne prawidłowości, prowadzące w podobnych warunkach do wielokrotnych powtórzeń określonych sytuacji (powstania ludowe, zbrojne najazdy, rywalizacja handlowa, eliminacja konkurencji, zdrada, zniewolenie i walka o wolność).

Takim politycznym „pramotywnym” dla późniejszej historii stała się właśnie walka oligarchicznych i demokratycznych partii w miastach greckich. Walka demokracji i oligarchii była typowa dla większości państw typu polis nie tylko w Grecji, lecz także poza jej granicami. Jednak przewrót VII-VI wieków p.n.e. w Atenach doprowadził do tego, że oligarchia poniosła bezprecedensową porażkę. W tym sensie stabilny, utrzymujący się w ciągu długiego okresu historycznego ustrój demokratyczny rzeczywiście był historycznym wyjątkiem. Przy czym nie tylko w odniesieniu do Wschodu, lecz także w odniesieniu do większej części Grecji.

Jednak rozprzestrzenienie greckiej kultury na sąsiednie kraje nie miało nic wspólnego z rozprzestrzenieniem instytucji demokracji. Przeciwnie, właśnie dopiero wraz z porażką sił demokratycznych w Atenach i innych polis zaczęła się nowa epoka, w której hellenizm przekształcił się w instrument kulturowy krótkotrwałego, ale błyskotliwego imperium macedońskiego.

Hellenizacja Wschodu zachodziła na długo przed podbojami Aleksandra Macedońskiego, tak samo jak i świat helleński we wcześniejszej epoce znajdował się pod silnym wpływem społeczeństw, które ukształtowały się w Egipcie i Azji Zachodniej. Helleńskie kolonie na Wschodzie znajdowały się w stałej interakcji z „barbarzyńcami”, którzy aktywnie przejmowali od nich wszystko,

---

<sup>28</sup> Przy czym samego faktu istnienia trzech braci-kniaziów w Rusi Kijowskiej – Włodzimierza, Jaropełka i Olega nikt oczywiście nie odrzuca, chociaż paralela z mitycznym motywem i z historią o Ruryku, Sinusie i Truworze wprost rzuca się w oczy. Nawiasem mówiąc, motyw trzech braci powtarza się jeszcze w przypadku Jarosława, Borysa i Gleba.

co uważali za przydatne dla siebie, włącznie ze stylem artystycznym i filozofią. Grecy z miast Azji Mniejszej byli poddanymi perskich królów, Grecy-emigranci – ich doradcami, otrzymując nawet czasami stanowiska satrapów, a Grecy-najemnicy stanowili jądro uderzeniowe ich armii. Najważniejsze jest to, że włączając w skład imperium greckie miasta i Fenicję, perscy królowie połączyli gospodarczo kontynentalną Azję z basenem Morza Śródziemnego na długo wcześniej, zanim Aleksander Macedoński zjednoczył je pod względem kulturowym i politycznym. To dlatego po podbojach Aleksandra hellenizacja nastąpiła niesłychanie szybko, podboje były zadziwiająco łatwe, a hellenistyczne dynastie diadochów mocno trzymały się na swoich tronach, mimo niewielkiego początkowo odsetka elementu grecko-macedońskiego w podporządkowanych społeczeństwach. I przeciwnie – Indie nieobjęte wcześniej procesem ekonomicznej i kulturowej integracji z obszarem śródziemnomorskim, okazały się za trudnym wyzwaniem dla Aleksandra.

Starożytna Grecja w wiekach VI-V p.n.e. występowała w roli ekonomicznego i kulturowego hegemonia wobec „półbarbarzyńskich” Epiru i Macedonii, ale to właśnie Macedończycy ostatecznie zdołali przekształcić greckie wpływy ekonomiczne i kulturowe w dominację polityczną. Przy czym macedońscy królowie z dynastii Temenidów, zanim rozprzestrzenili swoje wpływy na Grecję, nauczyli się wykorzystywać helleńską hegemonię kulturową w charakterze instrumentu politycznego w ramach własnego państwa. Grecki język dynastii panującej (pochodzącej – według podań – z Argos na Peloponezie) stał się językiem państwowym, pozwalając zjednoczyć politycznie podzielone plemiona iliryjskiego czy trackiego pochodzenia. Już na długo przed panowaniem Aleksandra Wielkiego Hellenowie opisywali Macedończyków jako barbarzyńców mówiących po grecku<sup>29</sup>.

W samej Grecji macedoński najazd przyniósł ze sobą niezbędne przemiany kulturowe, bez których pojawienie się hellenizmu byłoby niemożliwe. Niezależnie od tego, że asymilacja kulturowa „barbarzyńców” zachodziła żywiołowo w ciągu długiego procesu historycznego, sami Hellenowie nie tylko nie sprzyjali świadomie temu procesowi, lecz przeciwnie – starali się wszelkimi sposobami ograniczać go, utrzymując ścisły podział pomiędzy barbarzyńcami mówiącymi

---

<sup>29</sup> Vide: *Kiembridżskaja istorija driewniego mira*, Ładomir, Moskwa 2007, t. 3, cz. 3, s. 337 (wyd. ang.: *The Cambridge Ancient History. Second Edition. Cambridge University Press, t. 3, s. 3, ch. 40*).

po grecku a właściwymi Grekami. Znaczące, że Aleksander Macedoński został dopuszczony do udziału w igrzyskach olimpijskich tylko dlatego, że jego ród wywodził się od Temenidów, władców Argos. Natomiast jego poddani w igrzyskach uczestniczyć nie mogli.

Macedończycy, sami będący zhellenizowanymi barbarzyńcami, diametralnie zmienili to podejście, stawiając na pierwszym miejscu kulturową a nie etniczną tożsamość. Taka polityka, zorientowana na kulturową asymilację nowych poddanych, początkowo realizowana w samej Macedonii, była następnie narzucona Grekom (razem z przewyciężeniem charakterystycznego dla polis partykularyzmu, w ramach którego nawet Grek z sąsiedniego miasta uważany był za „metojka” – pozbawionego praw obcego), a na koniec stała się normą, która wpłynęła na praktykę kulturową wszystkich udanych imperiów. Ten mechanizm kulturowo-polityczny w czasach hellenizmu przeniesiony został przez macedońskich królów-diadochów do Azji, a później stał się uniwersalną metodą imperialnej integracji kulturowej – dla wszystkich państw świata, poczynając od Rzymu, a kończąc na Wielkiej Brytanii.

W wymiarze geograficznym imperium perskie przedstawiało sobą lądowy most pomiędzy gospodarkami-światami wschodniej części basenu Morza Śródziemnego z jednej strony a Azją Południową i Wschodnią z drugiej. Aleksander Macedoński, podbijając to państwo, dobudował „most”, włączając w jedną przestrzeń polityczną świat grecki na Zachodzie i brzegi Indusu na Wschodzie (innymi słowy, dokonał tego, co nie udało się perskim królom Kserksesowi i Dariuszowi w ramach ich wojen przeciwko Atenom i Sparcie). Jednak podboje Macedończyków, pomijając towarzyszące im przemiany kulturowe i etniczne na Wschodzie, nie tylko nie utrwaliły jedności i wewnętrznych powiązań terytoriów, które kontrolowali, ale – przeciwnie – doprowadziły do zerwania tego „mostu”. Co więcej, państwo Seleukidów, które odziedziczyło większą część imperium perskiego, samo dość szybko się rozpadło.

Podobnego skutku nie da się wyjaśnić jedynie przedwczesną śmiercią zdobywcy i późniejszą rywalizacją jego następców – diadochów. Jest zupełnie oczywiste, że ekonomiczna i kulturowa integracja perskich terytoriów była jeszcze niewystarczająca do zachowania jednego państwa. Co więcej, ona stale słabła. Podbój ogromnego obszaru skromnymi siłami Aleksandra Wielkiego uznawany jest za wojenno-polityczny cud. Przy czym, im więcej czasu mijało od macedońskich podbojów, tym bardziej zadziwiająca i „cudowne” wydawały się ich rezultaty. „Cud” ten wyjaśniano albo wojennym geniuszem zdobywcy,

albo przewagą militarną jego armii. Obraz potężnej macedońskiej falangi długo hipnotyzował historyków, którzy powtarzali po sobie, że „to właśnie falanga odnosiła zwycięstwa, które rozstawiły imię Aleksandra”<sup>30</sup>. Eurocentryczna tradycja historyczna odnajdywała w tym również dowód duchowej i organizacyjnej przewagi „Zachodu” nad „Azją”<sup>31</sup>.

Rzeczywiście, macedońska falanga była bardzo skuteczną machiną wojenną, ale była niezwykła jedynie pod warunkiem, że pewnie ją zabezpieczano z flank, a przeciwnik nie był w stanie aktywnie manewrować. Najważniejsze zwycięstwa Aleksandra zostały osiągnięte dzięki atakom kawalerii. Ścisłej, dzięki efektywnemu współdziałaniu różnych rodzajów wojsk. Przy czym przeciwnikami Macedończyków nie były wcale dzikie hordy barbarzyńców, a często takie same greckie falangi, złożone ze służących Persom najemników. Na długo przed wyprawami Aleksandra greckie oddziały swobodnie poczynały sobie w Persji, nie napotykając na godny opór. Ksenofont w *Anabazie* (albo *Wyprawie Cyrusa*) drobniawo opisał wyprawę Cyrusa Młodszeo w trakcie wojny domowej w Persji. Niezależnie od porażki ekspedycji dziesięcioletni oddział Greków doszedł do Babilonu, a po bitwie pod Kunaksą potrafił wycofać się przez Armenię do Trapezuntu i dalej na zachód do Bizancjum, Tracji i Pergamonu. W Pergamonie Ksenofont, który jeszcze w Mezopotamii został wybrany jednym ze strategów greckiego wojska, a w Tracji został jego wodzem, przekazał ocalonych żołnierzy do dyspozycji spartańskiego wodza Tybrona, który zbierał wojsko na wojnę z satrapą Farnabazem. W tym momencie, mimo trudów pochodu, pozostała pod jego komendą około połowa armii, blisko pięć tysięcy ludzi.

Nic dziwnego, że perscy królowie, mający świadomość wyższości greckich hoplitów nad oddziałami azjatyckimi, uczynili z nich główną siłę bojową swojej armii. Przewaga macedońskiego wojska nad perskim odzwierciedlała więc nie tyle przewagę zachodniej organizacji nad wschodnią, ile wyższość macedońskiej falangi nad grecką (czego dowiódł wynik bitwy pod Cheroneą w 338 r. p.n.e.). W porównaniu do greckiej włócznia macedońska sarissa o długości 14 łokci (6,3 m) była jak angielski karabin gwintowany przeciwko rosyjskiej strzelbie gładkolufowej pod Almą. Poza przewagą technologiczną Macedończyków nad

---

<sup>30</sup> S.A. Niefiedow, *Wojna i obszcziestwo. Faktornyj analiz istoricziesskogo prociessa. Istorija Wostoka*, Izdatielskij Dom „Tterritoria budiszcziego”, Moskwa 2008, s. 31.

<sup>31</sup> Vide: V. Davis Hanson, *Why the West Has Won: Carnage and Culture from Salamis to Vietnam*, Faber, Londyn 2001.

Grekami i Persami, czynnikiem kluczowym dla ich sukcesów było to, że i greckie polis, i imperium perskie znajdowały się w czasach podbojów Aleksandra w fazie głębokiego upadku. Doskonale zdawał sobie z tego sprawę już Filip II, ojciec Aleksandra, który rozpoczął przygotowania do najazdu na Wschód od razu po podporządkowaniu sobie Grecji.

Jednak te czynniki, które zdecydowały o łatwości macedońskich podbojów, przesądziły również o nietrwałości nowego imperium. Zamiast podporządkować sobie Persję, macedońscy zwycięzcy jedynie przyspieszyli jej upadek. Słabość powiązań i brak wzajemnych korzyści ekonomicznych między światem śródziemnomorskim a społeczeństwami Indii, Chin, Azji Południowej czyniły wielkie imperium macedońskie niepotrzebnym i niemożliwym. W miarę jak odchodzi w przeszłość wyobrażenie o absolutnej wyższości kulturowej Zachodu, wychodzi na jaw, że zwycięstwa Aleksandra Macedońskiego były raczej końcowym etapem upadku państwa perskiego niż początkiem nowego imperium światowego. „Nie należy odbierać działalności Aleksandra Wielkiego i jego sukcesorów, Greków i Macedończyków, na Wschodzie jako niosącej ze sobą wyłącznie postęp i rozkwit tak zwanym barbarzyńcom” – zauważa rosyjski historyk Artiom Popow<sup>32</sup>. Pochodom grecko-macedońskiej armii towarzyszyły znaczne zniszczenia sił wytwórczych w Azji Środkowej. I nawet ożywienie gospodarcze związane z grecką kolonizacją i powstaniem polis nie doprowadziło do ustanowienia wspólnej przestrzeni gospodarczej na ogromnym terytorium od Indii do Nilu, które znalazło się pod władzą początkowo Aleksandra a później diadochów. Rozpad państwa macedońskiego stanowi świetny argument przeciwko „rewizjonistycznym” wersjom „teorii systemów-światów” usiłującym przedstawić światową gospodarkę jako jedną całość już w starożytności. Śródziemnomorski świat gospodarczy potrzebował do swojego rozwoju i konsolidacji ziem Azji Przedniej, Egiptu i Anatolii. Udało się to osiągnąć dzięki podbojom Aleksandra. Nic dziwnego, że właśnie na tych terytoriach kulturowe i polityczne dziedzictwo hellenizmu okazało się mocne i długotrwałe, tworząc podwaliny pod unifikację państwową w ramach imperium rzymskiego, podczas gdy na ziemiach wysuniętych bardziej na wschód stopniowo zanikło. Przyczyna tego tkwi nie w oddaleniu geograficznym, ale w słabości powiązań ekonomicznych. Po rozpadzie imperium Aleksandra

---

<sup>32</sup> A.A. Popow, *Grieko-Baktrijskoje carstwo*, Izd-wo S. Pietiersburskogo Uniwersiteta, S. Petersburg 2008, s. 223.

grecka obecność była bardzo silna w Baktrii, ale obiektywne uwarunkowania zmuszały jej władców do większego zainteresowania sprawami Indii niż Hellady czy nawet Babilonu.

Greckie królestwo w Baktrii odłączyło się od państwa Seleukidów w roku 250 p.n.e. równocześnie z Partią i przekształciło w silne państwo kontrolujące większą część Azji Środkowej – współczesny Afganistan, Uzbekistan i Turkmenię. W 190 r. p.n.e. król Baktrii Demetriusz I przeprowadził pochód na południe, rozpoczynając podbój północno-zachodnich Indii, gdzie szybko rozprzestrzeniły się greckie wpływy. Jak odnotował Strabon, władcy Baktrii „osiągnęli taką potęgę, że stali się władcami nie tylko Ariany, ale również, według słów Apollodorosa z Artemity, i w Indiach; podporządkowali sobie więcej plemion niż Aleksander”<sup>33</sup>. Jednak ostatni zryw w stronę Południa zakończył się dla Greków rozpadem państwa baktryjskiego. Na północnym-zachodzie Indii pojawiły się dwie rywalizujące ze sobą dynastie hellenistyczne.

Pojawienie się grecko-indyjskich państw hellenistycznych samo w sobie stanowi dobitny argument przeciwko twierdzeniom o istnieniu zamkniętych i samowystarczalnych cywilizacji, żyjących własnym, wyizolowanym życiem. Znaleźiska archeologiczne na terytorium starożytnej Baktrii wykazują przemieszanie aleksandryjskich, syryjskich, indyjskich i greckich dzieł sztuki, występują tam również chińskie lakierowane produkty.

Państwo greckiego króla Menandra I, obecnego w hinduskiej tradycji jako Milinda, stało się jednym z centrów rozwoju buddyzmu, a sam król w hinduskiej tradycji przekształcił się w „legendarną postać, podobną samemu Buddzie”<sup>34</sup>. Buddyjskie teksty przedstawiają go jako „mądrygo i uważnego towarzysza buddyjskiego mnicha Nagaseny”<sup>35</sup>. Na podstawie ich dialogów powstało jedno z klasycznych dzieł buddyzmu *Milindapañha* (*Pytania króla Menandra*). Pozostaje otwartym pytaniem, czy sam król przyjął ostatecznie buddyzm, ale nie ulega wątpliwości, że sprzyjał jego zwolennikom, próbując w ten sposób umocnić swoje wpływy polityczne w Indiach. Jeśli dla myślicieli początków XXI wieku arystotelesowska logika i wschodnia mentalność przedstawiają dwa diametralnie sprzeczne ze sobą podejścia do życia, to dla ludzi epoki hellenizmu były one jedynie dwoma, wzajemnie dopełniającymi się, źródłami mądrości

---

<sup>33</sup> Cyt. za: op. cit., s. 145.

<sup>34</sup> *Istoria mira*, Driewnij mir, s. 376.

<sup>35</sup> A.A. Popow, op. cit., s. 96.



– przecież w tym czasie nie wymyślono jeszcze teorii cywilizacji zakładającej tego typu sprzeczność.

Jednak zarówno hellenistyczna Baktria, jak i indo-greckie królestwa rozpadły się, prawnie nie pozostawiając po sobie śladów, poza archeologicznymi. Po wiekach historycy odnajdowali ślady greckich wpływów na grafice monet, w technice obróbki kamienia i nawet w hinduskiej filozofii<sup>36</sup>. Jednak generalnie rozpad związków pomiędzy Azją Środkową a Indiami w wiekach III-XII przesądził o „wymywaniu” antycznej tradycji z miejscowej kultury.

Na pewno nie wszystkim imperiom udawało się przekształcić w jedną przestrzeń gospodarczą. Istnienie rozwiniętych powiązań ekonomicznych pomiędzy ich głównymi częściami było najważniejszym warunkiem, od którego ostatecznie zależało przetrwanie takiego państwa. Krach monarchii hellenistycznych na Środkowym Wschodzie świadczy o tym, że bez względu na rozwój handlu międzyregionalnego nie było tam wspólnej gospodarki, stabilnego podziału pracy i trwałych powiązań między regionami. Jak słusznie zauważył Immanuel Wallerstein, handel sam w sobie jeszcze nie jest dowodem integracji ekonomicznej. Handel nadwyżkami pozwala niektórym gospodarkom funkcjonować obok siebie, wpływać na siebie wzajemnie, ale w żaden sposób nie tworzy z nich wspólnej całości.

Oczywiście powiązania handlowe pomiędzy Wschodem a Zachodem nie ustały nigdy, ale nie miały one decydującego znaczenia dla produkcji w ramach poszczególnych systemów. Pewne udane zapożyczenia zachowały się. Na przykład attycki standard monetarny funkcjonował na terytoriach Indii i Azji Środkowej wiele lat po tym, jak znikły tam inne ślady greckiej cywilizacji, a same Ateny przekształciły się z centrum o światowym znaczeniu w prowincjonalną miejscinę. Tak samo grecki alfabet używany był w tych krajach jeszcze przez tysiąc lat, dopóki nie wyparł go arabski.

W tym czasie, gdy wspólna przestrzeń polityczna i ekonomiczna rozpadała się na Wschodzie, na Zachodzie zachodziła konsolidacja. Początkowo Kartagina, w ocenie historyków, „zajęta była głównie budową sieci handlowych, a nie tworzeniem imperium”<sup>37</sup>. Jednak logika ekspansji handlowej w sposób nieunikniony prowadziła do ekspansji politycznej. Rywalizacja Rzymu i Kartaginy o panowanie nad zachodnią częścią Śródziemnomorza okazała się prologiem

---

<sup>36</sup> Vide: *Istorija mira*. Driewnij mir, s. 337.

<sup>37</sup> E. Dridi, *Karfağien i Puniczieskij mir*, Wicze, Moskwa 2009, s. 76.

do powstania nowego imperium, skupiającego pod władzą jednego państwa Italię i Północną Afrykę, Hiszpanię i Egipt, Brytanię i Syrię.

Jeśli ktoś w starożytności próbował ustanowić w zachodnim Śródziemnomorzu podstawy przyszłego systemu-świata, to byli nim nie Rzymianie, a Kartagińczycy. Kartagina nie tylko opanowywała nowe szlaki handlowe, lecz także włączała w obręb regularnej wymiany zasoby wcześniej niedostępne – ludy znajdujące się poza granicami dotychczasowej ekumeny. Już Herodot wspominał o handlu, który prowadzili Punijczycy za Słupami Heraklesa w Afryce. W zamian za towary śródziemnomorskie tamtejsi mieszkańcy dostarczali złoto, które – według późniejszych historyków – pozyskiwali „z Zachodniego Sudanu szlakiem znanym później, w epoce handlu arabskiego”<sup>38</sup>. Było to złoto, w poszukiwaniu którego półtora tysiąca lat później Portugalczycy dokonywali swoich wypraw wzdłuż zachodniego wybrzeża Afryki.

Archiwa Kartaginy spłonęły w ogniu trzeciej wojny punickiej, co jest wielką stratą dla historyków, którzy nie tylko są teraz zmuszeni patrzeć na społeczeństwo fenickie oczami jego wrogów, lecz także nie dysponują też przez to pełną kartą historii Śródziemnomorza, włączając w to dzieje Greków i Rzymian<sup>39</sup>. Pozostaje tylko mieć nadzieję na nowe odkrycia archeologiczne w Afryce Północnej, które choć trochę poprawią sytuację.

Jednak nawet według fragmentarycznych świadectw z rzymskich źródeł (przy czym jawnie skażonych w duchu propagandy wojennej) można wysnuć wniosek, że struktura polityczna dwóch zwalczających się państw była bardzo podobna. Państwo rzymskie w pierwszym okresie było nierównoprawną federacją miast i terytoriów, w której pełnoprawnymi obywatelami byli tylko

---

<sup>38</sup> *Istorija, sociologija, kultura narodow Afriki. Statii polskich uczionych*, Nauka, Moskwa 1974, s. 47.

<sup>39</sup> Świadectwem tego, jak słabo współczesna historiografia odtwarza rozwój Kartaginy może być wielotomowa *Historia świata* opracowana przez wydawnictwo Larousse. Ściśle przestrzegając zasady równości kultur, autorzy opisują wydarzenia światowej historii w ściśle chronologicznym porządku, mieszając informacje o Grekach i Rzymianach danymi dotyczącymi wydarzeń zachodzących w Chinach i Indiach, życia Olmeków i rozwoju cywilizacji w Afryce. Jednak nawet przy takim podejściu historia Kartaginy, licząca kilka stuleci, nie doczekała się osobnego rozdziału. Wspominana jest wyłącznie w związku z jej walką z Rzymem. W ciągu XX wieku wykopaliska archeologiczne nieco dopełniły tę kartę, ale – jak przyznaje francuski historyk Hédi Dridi – wrodzy światu punickiemu autorzy grecko-rzymscy pozostają głównym źródłem, „jeśli nie chcemy sprowadzić historii Kartaginy do skąpych relacji o przeprowadzonych wykopkach i do analizy poszczególnych artefaktów” (E. Dridi, op. cit., s. 10).

mieszkańcy Rzymu. Tak samo państwo kartagińskie jednoczyło obywateli polis z sojusznikami i poddanymi o niższym statusie. I tu, i tam widzimy ostrą walkę partii, powstania miejskich dołów i panowanie oligarchii w senacie. Dwaj kartagińscy szofeci są dokładnym odpowiednikiem dwóch rzymskich konsulów (w ramach systemu równowagi sił prawo zabraniało pełnić równocześnie te funkcje przedstawicielom jednego rodu).

Przy czym republika rzymska była rzeczywiście raczej bardziej demokratyczna, co pozwalało jej tworzyć armię na zasadzie powszechnego obowiązku wojskowego obywateli. W Kartaginie, gdzie skala nierówności społecznych była większa, a – w konsekwencji – wyraźniejsza ostrość konfliktu między górą a dołami, rządzący nie mogli sobie na to pozwolić i prowadzili wojny przy użyciu armii zaciężnej. Samo w sobie świadczy to jedynie o tym, że społeczeństwo punickie wyprzedzało Rzym pod względem stopnia rozwoju (przecież w Rzymie z biegiem czasu doszło do tego samego). Jednak państwo rzymskie zetknęło się z podobnym problemem nie tylko później, lecz także w momencie, gdy imperium dysponowało już dostatecznymi środkami do jego rozwiązania. Kartagina, rozrywana sprzecznościami społecznymi, nie wytrzymała konfrontacji z relatywnie bardziej skonsolidowanym społeczeństwem rzymskim. Nawet talent wojenny Hannibala nie mógł przesłonić faktu, że Kartagińczycy, w razie porażki, nie byli w stanie wystawiać nowych armii w miejsce rozgromionych. A Rzym był w stanie.

## **UPADEK I ODRODZENIE ZACHODU**

Epoka rzymska to okres bujnego rozkwitu gospodarki rynkowej. Niektórzy badacze odnajdowali nawet w starożytnym Rzymie swego rodzaju antyczny „kapitalizm”. Jednak była to tylko gospodarka rynkowa z ograniczoną akumulacją kapitału, a przede wszystkim – bez swobodnego najmu siły roboczej.

Oczywiście najem pracowników był praktykowany, co poświadcza bardzo duża ilość źródeł, poczynając od tekstów łacińskich, a kończąc na Biblii. Jednak praca najemna nie była podstawą masowej produkcji. Pełnowartościowa gospodarka rynkowa wymaga przekształcenia siły roboczej w towar. Dopiero europejski kapitalizm był w stanie rozwiązać ten problem, nie przekształcając w towar samego człowieka. Antyczny rynek siły roboczej był rynkiem niewolników. Zakończenie wojen najeźdźczych i stabilizacja imperium oznaczały równocześnie zmniejszenie napływu niewolników i stopniowe osłabienie podstaw ekonomicznych państwa. Ale nie było również możliwości prowadzenia

najeźdźczych wojen bez końca. Terytorium imperium osiągnęło swój naturalny limit, zjednoczywszy całą przestrzeń Śródziemnomorza z Galią i Brytanią, które już w czasach Fenicjan związane były z nim dostawami surowców, a także z Nadczarnomorzem, skąd napływały dostawy żywności. Integracja ekonomiczna wspólnej przestrzeni została osiągnięta w maksymalnym zakresie możliwości (przez krótki okres Rzymianie kontrolowali nawet Babilon), ale właśnie ten fakt czynił skrajnie trudną i kosztowną dalszą ekspansję, wychodzącą poza granice znanego świata.

Chociaż w okresie wieków III-IV można zaobserwować stopniową barbaryzację Rzymu, zachodzi równocześnie również rozprzestrzenienie cywilizacji antycznej na plemiona barbarzyńskie, znajdujące się poza granicami imperium. Jednak już z końcem IV wieku sytuacja zmienia się. Z jednej strony Rzym wciąż się barbaryzuje, ale z drugiej – zachodzi również zdziczenie samego świata barbarzyńców. Związane jest to zarówno z degradacją rzymskiego społeczeństwa i cywilizacji, jak i z silnym naciskiem Hunów i innych plemion koczowniczych ze Wschodu, niszczących społeczeństwo Gotów i wprowadzających cały świat barbarzyński na wschód od imperium w stan katastroficznej niestabilności. W ogóle główne uderzenie Hunów nie było wymierzone w Rzym, ale w innych barbarzyńców.

W rezultacie widzimy jawny upadek właśnie społeczeństwa barbarzyńskiego: plemiona, które żyły z handlu i rolnictwa, przekształcają się w koczownicze lub półkoczownicze, porządek państwowy wali się, ustępując miejsca organizacji wojennej band i plemion. W IV wieku barbarzyńcy w wielu dziedzinach osiągnęli ten pułap rozwoju, na którym znajdowali się Rzymianie i Grecy u progu ich historii klasycznej. Na przykład Goci posiadali w pełni uporządkowane państwo, ale zostało ono unicestwione przez Hunów.

Degradacja instytucji obywatelskich Rzymu doprowadziła, jak wiadomo, do barbaryzacji armii. Przy czym znaczące, że Rzymianie werbowali do swoich legionów i formacji pomocniczych właśnie najbardziej dzikich i srogich barbarzyńców (np. samych Hunów). W efekcie „rzymskie” armie – po pierwsze – były już nie bardzo rzymskie i w wielu kwestiach było im bliżej do społeczeństwa barbarzyńskiego po drugiej stronie granicy niż do własnego. A po drugie powstał rozdziewiek pomiędzy organizacją wojenną, która stała się otwarcie barbarzyńska, a organizacją społeczeństwa, która pozostała rzymska. Barbarzyńcom pozwalano osiągać wysokie stopnie w hierarchii wojskowej, ale kategorycznie nie dopuszczano ich do instytucji obywatelskich imperium.

Przy tym jednak instytucje obywatelskie systematycznie słabły, a znaczenie organizacji wojskowej rosło. W efekcie pozostawało tylko dostosować system politycznie, podporządkowując instytucje obywatelskie wojskowym, do czego doszło w czasach Odoakra i Teodoryka. Przy czym zachowany został system podwójnej administracji tylko pod kontrolą polityczną barbarzyńskich wodzów, którzy zastąpili zachodnich imperatorów rzymskich. System, który Odoaker i Teodoryk ustanowili w Italii, z mniejszym powodzeniem funkcjonował również w innych barbarzyńskich królestwach w końcu V wieku w Galii. Innymi słowy, powstanie barbarzyńskich królestw było w nie mniejszym stopniu rezultatem stopniowej ewolucji państwa rzymskiego, czy nawet skutkiem wewnętrznego przewrotu wojskowego, niż podboju (a możliwe, że i w większym).

W wymiarze militarnym barbarzyńskie najazdy miały charakter kilku długotrwałych kampanii wojennych, postępujących według podobnego scenariusza. Rzymski system obrony zbudowany był z dwóch elementów. Pierwszą linię stanowiły twierdze i wały obronne wzdłuż Renu i Dunaju – *limes*. Swego rodzaju „linia Maginota” starożytności. Co prawda w V wieku na niektórych, mniej niebezpiecznych, odcinkach zwarty system umocnień zastąpiono osobnymi twierdzami, na przykład w rejonie Kolonii. Przy czym kalkulacja była słuszna – właśnie w tej strefie, zasiedlonej przez Franków, aż do ostatecznego upadku Rzymu było względnie spokojnie. Wtargnięcia i wypady barbarzyńców miały miejsce i tutaj, ale nie przedstawiały dla imperium strategicznego zagrożenia.

Drugą linię obrony stanowiły trzy mobilne armie, w przeważającej części barbarzyńskie, ale zachowujące zdolność bojową i lojalność wobec imperium aż do przewrotu Odoakra. Armie te miały za zadanie atakować barbarzyńskie oddziały w przypadku przedarcia się ich przez *limes*. Trzeciego rzutu nie było (nie starczało na to środków) i to okazało się dla zachodniego imperium zabójcze.

Armia bałkańska radziła sobie stosunkowo dobrze w znacznej mierze dlatego, że górzyste ukształtowanie terenu ograniczało swobodę manewru sił najeźdźczych nawet w przypadku przedarcia się ich przez *limes*. Główny problem stanowili tu Goci, którzy, jak wiadomo, przez *limes* nie przedarli się, a zostali przeprowieni na południowy brzeg Dunaju przez samych Rzymian, gdy państwo gockie zostało rozgromione przez Hunów. Lojalność Gotów została zachwiana nieodpowiedzialną polityką wobec nich realizowaną przez polityków imperium. W konsekwencji zabiegi Konstantynopola skoncentrowały się na tym, żeby skierować aktywność Gotów na Zachód, co się zresztą udało. Dzięki temu wschodnie imperium przetrwało.

Natomiast zachodnie armie, operujące w strefie nizinnej, nie wytrzymały nacisku ze strony barbarzyńców. Po przerwaniu *limes* 31 grudnia 406 roku barbarzyńskie oddziały skierowały się w lukę między dwoma rzymskimi armiami, przemaszerowały między nimi i ruszyły na południowy wschód, docierając aż do Hiszpanii i Afryki. Północna armia rzymska została zablokowana na północy Galii, a armia italska broniła rubieży wzdłuż Alp. Zresztą całkiem skutecznie. Mniejsze wtargnięcia oczywiście miały miejsce, ale do wielkich pochodów najezdźczych nie doszło. Goci Teodoryka przyszli ze wschodu z pomocą Bizantyjczyków już po przewrocie Odoakra. Wandale dotarli do Rzymu z południa, z Afryki. Zniszczenie Rzymu przez Wandalów wywarło tak wielkie wrażenie dlatego, że napaść ta nie miała żadnego innego celu poza grabieżą. Później Teodoryk długo i troskliwie odbudowywał „wieczne miasto”, jednak znów uległo zniszczeniu po jego śmierci, podczas wojen Belizariusza przeciwko Gotom. Longobardowie przyszli z północy na zaproszenie Bizantyjczyków, którzy nijak nie mogli poradzić sobie z Gotami. Więc alpejska rubież obronna okazała się w pełni skuteczna.

W latach czterdziestych V wieku na krótko udało się odtworzyć *limes*, chociaż barbarzyńcy panoszyli się już na tyłach w wielu prowincjach. Rzymskie władze zaproponowały im status *foederati*, legalizując w ten sposób. Przy czym system ten miał charakter podwójnego, wojskowo-cywilnego zarządu. W 451 roku *limes* została znów przerwana według podobnego scenariusza jak wcześniej. Tym razem przez Hunów, którzy byli wcześniej sojusznikami Rzymu – Aecjusz aktywnie wciągał ich do służby wojskowej i wykorzystywał w celu terroryzowania innych barbarzyńców.

Ostateczny zmierzch cywilizacji rzymskiej zachodzi nie w wyniku najazdów, a w ciągu 50-70 lat po nich, gdy rozpad imperium powoduje zanik powiązań gospodarczych pomiędzy regionami i upadek ekonomiczny Zachodu. Ostateczny cios zadają mu „wyzwoleńcze” wojny Justyniana, który – mimo niewątpliwego talentu wojennego Belizariusza – nie był w stanie z marszu podbić Italii i wciągnął ją w wieloletnią, wyniszczającą wojnę. Jej skutkiem okazał się ostateczny upadek nie tylko Italii, lecz także innych, związanych z nią, regionów Zachodu. Wcześniej Italia odgrywała rolę głównego rynku zbytu i centrum wymiany dla zachodnich prowincji. Jej wyniszczenie doprowadziło do tego, że nawet stosunkowo spokojne terytoria utraciły możliwość rozwoju. Ich gospodarka, pozbawiona zewnętrznych rynków, upadała, produkcja kurczyła się, miasta pogrążały w upadku.

## POD WŁADZĄ BARBARZYŃCÓW

Ekonomiczny i kulturalny regres Zachodu, który miał miejsce po upadku imperium rzymskiego spowodowany był wcale nie zniszczeniami wojennymi i nie dzikością barbarzyńców, którzy zawładnęli byłymi prowincjami rzymskimi. Przeciwnie, barbarzyńscy wodzowie i ich otoczenie byli dobrze obeznani z rzymską cywilizacją, usiłowali korzystać z jej instytucji i obyczajów, a niektórzy – w ślad za Teodorykiem Wielkim – nawet dokładali wysiłków, żeby przywrócić jej dawny blask. Główną przyczyną upadku był rozpad więzi gospodarczych między prowincjami byłego imperium, który nastąpił w konsekwencji zniszczenia jego jedności politycznej. Według angielskiego historyka Chrisa Wickhama wydarzenia w imperium zachodniorzymskim w wielu punktach zbieżne były z „upadkiem Związku Radzieckiego”. Po rozpadzie wspólnego państwa na części składowe „każda część zachowała elementy rzymskich struktur społecznych, ekonomicznych i politycznych, ale rozwijała je po swojemu”<sup>40</sup>. Germańscy królowie, którzy zawładnęli rzymskimi terytoriami, imitowali sposób sprawowania władzy typowy dla imperatorów późnego Rzymu, a często bazowali na pozostałościach dawnej biurokracji. Z kolei łacińscy autorzy starali się „opisywać germańskich królów w bardzo rzymskim duchu”<sup>41</sup>. Jednak nowe państwo, znacznie mniejsze pod względem terytorialnym, nie było w stanie podtrzymać życia gospodarczego na poprzednim poziomie. „W gospodarce, która stała się lokalną, niszczało wszystko, w czym miejscowa infrastruktura zależała od zewnętrznych powiązań. Na przykład, gdy ustały dostawy zboża z Afryki do Rzymu, odeszły do przeszłości ogromne fortuny rzymskich senatorów”<sup>42</sup>. Po zaniku imperatorskiej centralizacji i ograniczeniu dochodów państwa zabrakło środków na podtrzymanie rozwiniętej, antycznej infrastruktury. Drogi niszczały, więzi pomiędzy sąsiednimi prowincjami słabły. W miarę jak podupadał handel, słabły miasta, mimo że początkowo zachowywały swoje funkcje administracyjne. Społeczeństwo stawało się coraz bardziej agrarne i stopniowo przechodziło ku gospodarce naturalnej. Arystokracja przeprowadzała się do wiejskich rezydencji, co dodatkowo wzmagало dezurbanizację społeczeństwa. Rozpad powiązań gospodarczych w ramach wspólnej dawniej przestrzeni śródziemnomorskiej

---

<sup>40</sup> Ch. Wickham, *Framing the Early Middle Ages: Europe and the Mediterranean, 400-800*, Oxford University Press, Oxford 2005, s. 10.

<sup>41</sup> Ibidem, s. 80.

<sup>42</sup> Ibidem, s. 10.

uderzył także w bizantyjskie centra handlu i rzemiosła, ale naprawdę opłakane skutki przyniósł na Zachodzie, gdzie przestało istnieć scentralizowane państwo.

Okres upadku gospodarczego i chaosu politycznego zakończył się wraz z nastaniem frankijskiego państwa Karola Wielkiego. Po upadku Rzymu w Europie pozostało tylko jedno imperium – bizantyjskie. Teraz na Zachodzie znów pojawił się imperator. Przyjąwszy ten tytuł, król Franków nie tylko potwierdził swoje prawo do zwierzchnictwa nad podporządkowanymi sobie plemionami i ludami, lecz także ogłosił się sukcesorem Rzymu. Odrodzenie imperium było ściśle związane z ideą odbudowy porządku, tradycji i kultury. Ta fala ekonomicznego i kulturalnego rozwoju w Europie Zachodniej bazowała na wewnętrznych zasobach regionu, skonsolidowanego politycznie przez imperium Karola Wielkiego. Odrodzenie karolińskie oznacza koniec „ciemnych wieków” i początek nowego okresu w historii Zachodu, który w ciągu wieków po upadku Rzymu jeszcze bardziej pogłębił dystans pod względem stopnia rozwoju – nie tylko w stosunku do Bizancjum i społeczeństw arabskich powstałych na Bliskim Wschodzie, lecz także w odniesieniu do Rusi Kijowskiej, która pojawiła się na wschodnim krańcu Europy.

Karoliński system okazał się nietrwały, ponieważ nie dorobił się profesjonalnej biurokracji, bazując na kooperacji lokalnych elit, które łączyły funkcje administracyjne z zarządzaniem własnymi udziałami feudalnymi. Jak odnotowuje francuski historyk Lucien Musset, „dopóki trwał ruch do przodu, władza cesarska miała szanse na osiągnięcie rezultatów, jednak okazała się niezdolna do tego, aby radzić sobie z poważnymi problemami i nieoczekiwanymi zagrożeniami. Imperium nie dysponowało ani stałą armią, ani flotą, ani mocnymi fortyfikacjami, ani finansami godnymi tego miana, ani nawet, raczej, szczerym wsparciem ze strony ludu. Nic nas nie przekona, że kilka setek rodzin korzystających z dobrodziejstw tego reżimu było w stanie trwale podporządkować sobie społeczeństwo. Chyba że dysponowały lennami, które można by rozdzielić pomiędzy najbardziej oddanych przyjaciół. Niewątpliwie niemal do 840 roku górne warstwy społeczne imperium były w pełni zdolne reagować na pojawiające się przed nimi wyzwania, jednak później ta zdolność wyczerpała się: w podzielonym imperium klasa panująca pograżyła się w konfliktach wewnętrznych, utraciła możliwość zapobiegania poważnym zagrożeniom zewnętrznym”<sup>43</sup>. Osiągnięciem karolińskich władz było to, że udało im się

---

<sup>43</sup> E. Miusse, *Warwarskije naszestwija na Zapadnuju Jewropu: wołna wtoraja*, Jewrazija, S. Petersburg 2006, s. 140-141.



we współpracy z Kościołem „osiągnąć duchowe zjednoczenie Zachodu”,<sup>44</sup> ale wkrótce i ta jedność duchowa „daleka do tego, żeby mogła sprostać zagrożeniom, rozpadła się”<sup>45</sup>. Nowa fala barbarzyńskich najazdów – Wikingów z Północy, Saracenów z Południa i Madziarów ze Wschodu – do głębi wstrząsnęła politycznym i społecznym systemem Zachodu, co spowodowało częściową wymianę elit i dojście do władzy nowych, niekarolińskich rodów (Kapetyngów we Francji, Ottonów w Niemczech).

Jednak w XI wieku na Zachodzie zapanował niejaki spokój, głównie dzięki temu, że nowe fale barbarzyńców mniej lub bardziej skutecznie zintegrowały się z systemem europejskim, umacniając go własnymi instytucjami wojsko-politycznymi. Ostatni z wielkich najazdów na Europę miał miejsce w XIII wieku, gdy – po błyskawicznym przejściu przez ziemie ruskie – Mongołowie skierowali się na Węgry, Polskę, Czechy i Niemcy. Możliwości militarne Zachodu były absolutnie niedostateczne, by odeprzeć to nowe zagrożenie, ale samo imperium mongolskie rozszerzyło się już poza wszelkie możliwe granice. Najazd nie został odparty siłą zbrojną, to sami najeźdźcy zawrócili, dowiedziawszy się o walkach wewnętrznych, które wybuchły w Azji.

Nowy skok rozwoju społecznego zaczyna się w drugiej połowie XI wieku. W Europie Zachodniej zachodzą procesy, które w rewolucyjny sposób zmieniają oblicze kontynentu. Proces powolnej odbudowy sił, który trwał w ciągu „ciemnych wieków” i „odrodzenia karolińskiego” przekształcił się w fazę dynamicznego rozwoju.

Technologie budowlane pozwalają teraz wznosić kamienne zamki, przy czym w całym szybkim tempie – w ciągu trzech do pięciu lat. Zaczyna się proces, który otrzymał nazwę *castellazione* (od włoskiego *castello* – zamek). W kamiennych twierdzach feudałowie czują się dużo pewniej, wzmacniają kontrolę nad podległą im ludnością wiejską. Drewniane palisady zostają zastąpione przez mocne, kamienne mury i wysokie baszty, w których może pomieścić się świta i drużyna, zapasy żywności i arsenał. Wzmożona eksploatacja pozwala zwiększyć zasób wartości dodatkowej, który przeznaczony jest na utrzymanie klasy panującej – można teraz utrzymać nie tylko oddziały bojowe, lecz także minstrelki, kopistów, nadwornych rzemieślników. Wokół zmyślnie postawionych wzdłuż handlowych szlaków zamków stopniowo powstają miasta.

---

<sup>44</sup> Ibidem, s. 140.

<sup>45</sup> Ibidem, s. 141.